Dziś całostronicowy dodatek sportowy

EXPRESS CODZIENNY

Red. Stefan Kiedrzyński WYD. Stanisław Kmara Kielce, Wesoła 48, tel. 12-25.

10 GR.

Poniedziałek 7 czerwiec 1937 r.

Wyjazd P. Prezydenta do Rumunii

Odjeżdżającego żegnał na Dworcu Marszałek Śmigły-Rydz

Wczoraj o godz. 12.30 pan Prezydent R. P. prof. Ignacy Mościcki odjechał z wizytą do Rumunii w towarzystwie p. Ministra Spraw Zagr. J. Becka, szefa protokółu dyplomatycznego M. S. Z. p. Romera, szefa gabinetu wojskowego gen. Schally oraz świty.

Pan Prezydent R. P. wyjechał o godz. 12-ej samochodem w otoczeniu świty z Zamku na Dworzec Główny. Orszak Pana Prezydenta, poprzedzany przez szwadron szwoleżerów J. P., przejechał ulicami: Krakowskim Przedmieściem, Nowym Światem i Alejami Jerozolimskimi, wzdłuż których były ustawione szpalery wojska

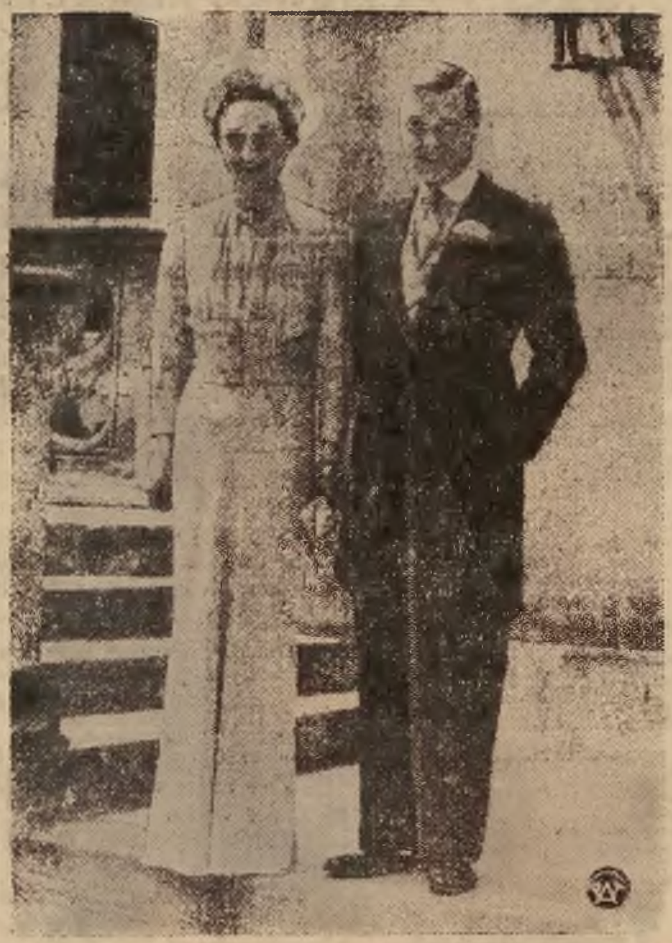
Zgromadzona licznie na chodnikach publiczność witała przejeżdżającego Pana Prezydenta R. P. okrzykami: „Niech żyje".

Na Dworcu Głównym oczekiwali na Pana Prezydenta R.P. Marszałek Śmigły-Rydz, Rząd in corpore z P. Premierem Sławoj-Składkowskim, prezes N. I. K. gen. Krzemieński, członkowie poselstwa rumuńskiego, generalicja z ministrem spraw wojskowych gen. Kasprzyckim i szefem sztabu głównego gen. Stachiewiczem, wyżsi oficerowie oraz przedstawiciele władz.

Po przybyciu na Dworzec Główny i powitaniach Pan Prezydent R. P. przeszedł w towarzystwie Marszałka Śmigłego-Rydza, premiera Sławoj-Składkowskiego oraz dostojników państwowych przy dźwiękach hymnu narodowego przez salon recepcyjny na dolny peron.

Następnie Pan Prezydent R. P. przeszedł przed frontem ustawionej wzdłuż pociągu kompanii honorowej z pocztem chorągwianym i wsiadł do wagonu, odprowadzony przez Marszałka Śmigłego Rydza i premiera Sławoj-Składkowskiego.

O godz. 12.30 specjalny pociąg z Panem Prezydentem odjechał przy dźwiękach hymnu narodowego w drogę do Bukaresztu.



Książę i księżna Windsoru bezpośrednio po zawarciu małżeństwa na zamku Cande we Francji.

WIEDEŃ. — Przybyli wczoraj w nocy na zamek w Wasserleonburg w Karyntii księstwo Windsor powitani zostali przez przedstawicieli miejscowych władz i dyrektora bezpieczeństwa Karyntii.

Szpalery ludności witały owacyjnie młodą parę wzdłuż drogi od stacji Arnoldstein na granicy włoskiej aż do zamku.

Pogrzeb gen. Mola

PAMPELUNA. — Pogrzeb gen. Mola był uroczystością uderzającą swą prostotą.

Trumna gen. Mola przybyła do Pampeluny w piątek o godz. 19. Złożono ją w kaplicy żałobnej. O godz. 19,40 uformował się orszak żałobny, który otwierały orkiestry karlistów i falangi hiszpańskiej.

Za trumną podążał przedstawiciel gen. Franco gen. Millan Estray, oficerowie sztabu armii północnej i wreszcie rodzina gen. Mola. Orszak zamykały dwa samochody ciężarowe z wieńcami.

O godz. 20 zwłoki zostały złożone na cmentarzu w obecności rodziny i gen. Estray.

Władze miasta Pampeluny uczciły pamięć gen. Mola, nadając mu tytuł honorowy „ukochanego syna Pampeluny".

Wielebny Jardin wrócił do Anglii

Wielebny Jardine, który udzielił jak wiadomo ślubu kościelnego k. Windsoru i jego małżonce powrócił już do swojej parafii Darlington.

Ze strony parafian spotkało go serdeczne przyjęcie. Gromadzą się oni tłumnie na nabożeństwach Jardina. Otrzymał on z całej Anglii przeszło 1000 listów, omawiających sprawę jego wyjazdu na zamek Cande.

Jak oświadczył, 4 tylko z pośród nich oceniały jego postępowanie w sposób krytyczny.

Krew na ulicach Barcelony

Groźne starcia z anarchistami

PARYŻ. — Prasa donosi o nowym zajściu w Barcelonie między anarchistami a gwardią cywilną. Wiadomość o tym potwierdzona została zarówno przez korespondenta Havasa z Barcelony, jak również w doniesieniach poszczególnych korespondentów.

Informacje zgodnie podają, iż między oddziałem gwardii cywilnej i karabinierów a grupą anarchistów doszło do poważnej wymiany strzałów na najruchliwszej arterii miasta Ramblas.

Po stronie władz bezpieczeństwa padło trzech zabitych funkcjonariuszy gwardii cywilnej oraz sierżant karabinierów. Straty anarchistów nie są znane, gdyż zdołali oni unieść swe ofiary. W każdym razie padło wśród nich kilku zabitych i kilkunastu rannych.

Rany odniósł również szereg przechodniów, znajdujących się na ulicy w pobliżu miejsca starcia.

Zajście to potwierdza dotychczasowe informacje korespondentów francuskich w Barcelonie o utrzymującym się stale napięciu atmosfery politycznej w Katalonii.

Spisek Titulescu — Litwinow

wywołał wielkie wrażenie w Rumunii

BUKARESZT. — Pisma rumuńskie przedrukowują z prasy francuskiej ataki pod adresem b. ministra Titulescu z powodu jego spiskowania, jak się wyrażają dzienniki, z komisarzem Litwinowem. Pisma rumuńskie podają za prasą francuską, że akcja Titulescu dążyła do skompromitowania działalności ministra spraw zagr. Antonescu.

„Neamul Romanesc" zamieszcza artykuł byłego premiera prof. Jorgi, w którym autor krytykuje w nadzwyczaj ostry sposób szkodliwą dla Rumunii akcję Titulescu. Artykuł zatytułowany jest „Chcemy wiedzieć kto kieruje".

Prof. Jorga stwierdza, że Rumunia posiada oficjalny rząd, który cieszy się zaufaniem króla, oraz pracuje dla dobra kraju. Minister spr. zagr. oświadczył, że pozycja zagraniczna Rumunii jest zabezpieczona, co nam w zupełności wystarcza.

W ostatnich dniach jednak świadkami, pisze dalej prof. Jorga, kroków czynionych przez osoby nie zajmujące urzędowego stanowiska. Tak np. p. Titulescu, mimo, iż jest odsunięty od władzy, zapomina, iż Rumunia posiada oficjalny rząd.

Jakie są cele tych rozmów tajnych, rozpowszechnianych zresztą głośną reklamą w szeregu pism zagranicznych, zapytuje prof. Jorga i odpowiada, że p. Litwinow chce narzucić Rumunii swą politykę za pośrednictwem swego człowieka. Odrzucamy ją z całą stanowczością, kończy prof. Jorga.

Włamanie do grobowca

dla rabunku klejnotów z trupa

Służba kościelna we Lwowku zauważyła przez okno wiele nieład w grobowcu hr. Tyszkiewicza.

Po otwarciu grobowca okazało się, że jacyś niewykryci osobnicy, szukając najwidoczniej kosztowności, zbeszcześcili [illegible] zwłoki ś.p. hr. Jana Tyszkiewicza, sprowadzone przed trzema laty z Paryża.

Pierwsza trumna drewniana została rozbita, druga metalowa rozcięta, a wreszcie w trzeciej wybito szybę, by dostać się do głowy i rąk. Na razie nie wiadomo czy łupem zbrodniarzy padły jakie kosztowności.

Ponura zbrodnia we Lwowie

Zamordowano wdowę po prokuratorze

Wczoraj w godzinach przedpołudniowych została zamordowana we Lwowie we własnym mieszkaniu licząca lat 68 Olga Zakrzewska, wdowa po b. długoletnim szefie prokuratury Sądu Okręgowego w Złoczowie dr. Tadeuszu Zakrzewskim.

Przybyłe władze wszczęły natychmiast energiczne śledztwo. Tło morderstwa jest nieznane.

Do walki o zdrowe pokolenie

stanąć musi każdy świadomy obywatel

Stwierdzonym zostało ponad wszelką wątpliwość, że więcej niż połowa budżetów, przeznaczanych na cele publiczne, pochłaniana jest na opiekę nad kalekami zarówno fizycznymi jak i duchowymi, na utrzymywanie przy życiu kretynów, idiotów i dziedzicznych przestępców zrodzonych z takichże samych rodziców.

Społeczeństwo zdrowe, zdolne do życia i do walki o prawa do tego życia, samo w zasadzie pozostające w najtrudniejszych warunkach materialnych, łożyć musi na ich utrzymanie, dbać o to, aby kosztem pogorszenia warunków swym własnym dzieciom utrzymywać dzieci wariatów, zwyrodnialców i przestępców.

Stan taki trwa od lat najdawniejszych i staje się z każdym rokiem coraz bardziej zatrważający. Nie tylko Polsce, ale całemu światu zagraża katastrofa już nie zmniejszenia się przyrostu naturalnego, ale przeciwnie katastrofa tak fatalnego przyrostu, że jednostki bezwartościowe obciążone dziedzicznie, nie zdolne i nie dopasowane do żadnych warunków życia przerosną liczebnie jednostki wartościowe i w sensie społecznym dodatnie.

Dowodów na potwierdzenie takiej możliwości łatwo jest dostarczyć, jeśli się zważy, że uświadomiony robotnik, jak i inteligent pracujący, znając swoje ciężkie warunki i nie chcąc tworzyć nowej nędzy pozwala sobie na bardzo tylko nieliczne potomstwo, podczas gdy świat przestępczy, małżeństwa znarkotyzowane, obciążone chorobami dziedzicznymi, psychicznie chore i t. d., żyjąc w najpełniejszej nieświadomości społecznej rozmnażają się z zastraszającą siłą.

Cały świat cywilizowany, zdając sobie doskonale sprawę z katastrofalnej rzeczywistości stara się wszelkimi siłami dążyć do uzdrowienia tych stosunków przez uszlachetnienie człowieka z jednej strony i przez konsekwetne unieszkodliwianie jednostek bezwartościowych z drugiej strony.

Wywodząc podstawy do swych prac z rezultatów długich studiów wybitnego statystyka i biologa Franciszka Galtona, który w badaniu linii rodowodowych szukał wskazówek co do warunków powstania wybitnych, zdolnych narodów, ludzie nauki nie poprzestają w żmudnym trudzie podnoszenia wartości człowieka wyszukując coraz to nowych do tego metod i sposobów.

Cały ten ogrom zagadnień związanych z uszlachetnieniem człowieka tworzy naukę zwaną, eugeniką, a ludzie pracujący nad wprowadzeniem tej nauki w życie łączą się w t. zw. Towarzystwach Eugenicznych.

Polskie Towarzystwo Eugeniczne istnieje od roku 1918 i posiada obecnie 20 oddziałów prowincjonalnych z centralą w Warszawie. Na czele centrali warszawskiej stoi od dawna wybitny lekarz i znawca eugeniki p. Dr. Wernitz.

Środki jakimi dysponują Polskie Towarzystwa Eugeniczne są zbyt szczupłe, aby można nimi objąć całokształt zagadnień. Mimo wszystko dzięki niestrudzonej współpracy ludzi dobrej woli Towarzystwo Eugeniczne poszczycić się może wielkimi postępami i bardzo pokaźnym rezultatem pracy.

W chwili obecnej prowadzi ono wzorowo urządzone pięć poradni, a mianowicie: Poradnię przedślubną i małżeńską, poradnię dla walki z narkomanią, poradnię dla chorych wenerycznie, poradnię dla matki ciężarnej i dziecka oraz poradnię dla badania bliźniąt.

W tych pięciu poradniach zamyka się w zasadzie wszystko co związane jest z eugeniką:

Do poradni przedślubnej i małżeńskiej przybywają ludzie, którzy mają zamiar tworzyć wspólnie rodzinę. Tu na skutek badań ogólnolekarskich, jak również psychicznych ma się możność odradzać zawierania małżeństw tym wszystkim pacjentom, którzy albo z powodu złego stanu zdrowia (gruźlica, rak i t. p.), albo z powodu obciążeń dziedzicznych, albo wreszcie z powodu niedorozwoju tak fizycznego jak i umysłowego pobierać się nie powinni, bo wydadzą z siebie kretynów, idiotów albo kaleki.

Poradnia do walki z narkomania otwiera drogę do życia tym wszystkim, którzy starają się podźwignąć do życia. Mogą tu skutecznie według wskazówek najwybitniejszych specjalistów wyzbyć się najstraszliwszych nałogów rujnujących ich zdrowie i siły i tamujących im drogę do myśli o potomstwie.

Taką samą drogę do życia otwiera poradnia dla chorych wenerycznie.

Poradnia dla matek ciężarnych i dziecka oraz poradnia dla badania niemowląt mają na celu już nie kwestię dopuszczenia lub niedopuszczenia do potomstwa, ale służenia wskazówkami, które z potomstwa już żyjącego lub pozostającego jeszcze w łonie matki urabiać mają jednostki pełnowartościowe.

Tłumaczenie snów

Niebieskooka Ira. Mietek kocha Panią (jeszcze niezbyt gorąco). Zamiary ma poważne. Nadejdzie list, od kogo — nie wiem. Wyjdzie Pani za mąż w ciągu najbliższych dwóch lat.

P. Małgosia. Znajomy ze snu interesuje się Panią ale nic poważnego z tego nie wyniknie. Blondynka będzie miała przez Panią przykrość. Szczęśliwa cyfra: 3.

P. Jan 17 M. Otrzyma Pan pracę. Przyjaciel S. Jest Panu życzliwy. Na szczerość owego wojskowego nie należy liczyć. W sprawie Pańskiego cierpienia radzę stanowczo zwrócić się do lekarza - internisty.

Skrzywdzona mężatka. Mąż w najbliższych latach nie zmieni się na lepsze. Niechże Pani nie bierze sobie do serca jego wybryków. Tymbardziej, że sen Pani wskazuje, iż ma Pani wiernego przyjaciela. Otrzyma Pani dużą sumę pieniężną.

P. Zuz. R-ska. Sen Pani wróży staropanieństwo.

Niewinnie skazana. Jest Pani przez kogoś wykorzystywana. W przyszłości, energicznymi poczynaniami, polepszy Pani swe warunki życiowe. Będzie sprzeczka z kobietą. Miła wiadomość nadejdzie.

P. Klementyna. Sen Pani wróży staropanieństwo.

26, Kwiat Tuberozy. O loterii sen Pani nic nie mówi. Wróżę ani miłe i romantyczne przeżycia. Mężczyzna w mundurze myśli o Pani. Ma Pani szczerego przyjaciela.

Kalendarz dnia

7 CZERWIEC

Poniedziałek

Roberta op., Pawła.
Słowiański: Wisława bł.
Słońca wsch. 3,17 zach. 19,53.
Księżyca wsch. 1,54, zach. 18,26

HISTORIA PODAJE:

1650. Sprowadzenie zakonu OO. Bonifratrów do Warszawy.
1876. Zmarła głośna powieściopisarka francuska, George Sand, właściwie Aurora hr. Dudevant.

PRZYSŁOWIA:

„Czerwiec stały,
Grudzień doskonały".

KTO NIE WIE, ŻE:

Najwyższą górą w Bułgarii jest Muss Alla, wysokości 2,930 m.

RADIO

WARSZAWA I (Raszyn)

6.15 „Kiedy ranne wstają zorze". 6.18 Gimnastyka. 6.38 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7,10 Muzyka (płyty). 7,15 Audycja dla poborowych. 7,35 Muzyka (płyty). 8,10—11,30 Przerwa. 11,30 Audycja dla szkół. 11,57 Sygnał czasu. 12,03 Dziennik południowy. 12,15 „Jakich pracowniczek fachowych potrzebuje wieś"? — pogadanka dla gospodyń wiejskich. 12,25 „Na nutę wojskową". 12,40 „Od warsztatu do warsztatu" — audycja poświęcona masarzom i wędliniarzom. 13,00—15.45 Przerwa. 15 45 Wiadomości gospodarcze. 16.00 „Mój Żoko" (przygody małpki) — pogadanka dla dzieci. 16.15 Zespół mandolinistów „Kakkada". 16.45 „500 lat polskiej gościnności" — felieton. 17,00 Pieśni studenckie — audycja chóralna. 17,20 Muzyka. 17,50 „Mikołajek nadmorski" — pogadanka przyrodnicza. 18,00 „Skrzynka techniczna". 18.10 Program na jutro. 18,15 „Revellersi w repertuarze popularnym". 18,50 Pogadanka aktualna. 19,00 Audycja żołnierska: „Pogrzeb rekruta". 19,30 Transmisja z otwarcia Zjazdu Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego. 19,55 Wiadomości sportowe 20,00 Koncert muzyki lekkiej. 21,55 „Jazda z Ziurdanką" — humoreska. 22,10 Koncert solistów. 22,50—23.00 Ostatnie wiadomości

WARSAZAWA II (Mokotów).

13.00 Koncert rozrywkowy (płyty) 14.00 „Parę informacji". 14.05 Utwory Piotra Czajkowskiego. 15.00 Pogadanka aktualna. 15,10 „Życie kulturalne stolicy". 15.15 Zespół Pawła Rynasa. 16.00—22,00 Przerwa 22,00 Wiadomości sportowe 22,05 Muzyka lekka i taneczna (płyty). 23.00 „Epistolarne rozprawki Krasińskiego" — szkic literacki. 23,15—24.00 Muzyka taneczna (płyty).

Na małej wokandzie...

Do wody!

czyli: „Sport to zdrowie"

(A. E.) — Naucz mie pan pływać, panie Kaziu, o wiele taki łachowiec z pana — prosił pan Bronisław Fular, wygrzewając się w promieniach słońca na dzikiej plaży.

— Czemużby nie? — odpart pan Kazimierz Sądecki. — Możem zrobić interes. Jeszcze dzisiaj będziesz pan pływał, jak rybka w rondelku, skoro jeżeli zaraz pięć złociszów od pana gołą ręką dostanę.

Transakcja doszła do skutku i pan Kazimierz przystąpił do lekcji.

— Nasamprzód — rzekł — muszę pana uprzedzić, panie Bronek, że pływać trza ostrożnie, bo można utonąć.

Znakiem tego zabronięte jest łapać się na głębokiej wodzie, a także samo na stawie, w którem szczupaki są gryzące. Najprzezpieczniej pójść za złotówkie do wanny, bo we wannie to już tylko najgorsza łamaga utopić się może.

Skoro jeżeli jednak na grandę zamaruje pan do rzeki się pakować, to obowiązkowo trza korki założyć, usiąść przy samem brzegu i nie ruszać się.

O wiele człowiek tonie, to mu się rzuca brzytwę, bo wiadomo, że tonący brzytwy się chwyta. Skoro jeżeli zas brzytwa nie pomaga, to trza łódką podjechać i capnąć topielca za włosy.

Pana to nawet nie będzie za co łapać, boś pan łysy. Ale to frajer, nic się pan nie bój, panie Bronek. Żadnem sposobem utopić się pan nie możesz, ponieważ że g.... nie tonie.

No, za robotę, panie Bronek! Do wody! Hop! Jazda!

Pan Bronisław skoczył i naturalnie zaczął tonąć. Nieszczesnego topielca wyciągnęli z wielkim trudem plażowicze, po czym dali mu w skórę, żeby się drugi raz nie topił. Chcieli również pana Kazimierza obić za złą naukę, ale trener, widząc, co się święci, dał czym prędzej drapaka.

Nie minęła go jednak kara. Sprawa poszła przed sąd grodzki, który skazał pana Kazimierza na 30 zł. grzywnu.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Nie pożądana zazdrość

P. LUSIA M. zwierza nam się:

„Pewnego razu poznałam u koleżanki pięknego chłopca. Nie przypuszczałam, że będzie się starał o pozyskanie moich względów, bo jest przystojny i ma wszystkie zalety, dzięki którym może się każdej kobiecie podobać, a ja nie jestem piękna, ale widocznie miła i inteligentna, bo wszystkim się podobam.

To też początkowo nie chciałam go bliżej poznać, ale pewnego razu wyznał mi, że mu się podobam i chce, bym została jego narzeczoną. Zgodziłam się, bo mi się podobał.

Gdy zbliżyłam się do niego, pokochałam go całym sercem i duszą pierwszą miłością. Choć wielu starało się o mnie, żaden nie umiał mnie ująć, tylko on jeden, mój kochany Stach otoczył mnie dobrocią i szczerością.

Po jakimś czasie zmienił się. Mniej mnie odwiedzał i spotykał się z innymi. Stał się dla mnie obojętny. Gdy go zapytałam, dlaczego tak postępuje, odrzekł, że teraz jeszcze mu wolno się spotykać z każdą.

Gdy pewnego razu przyszłam na spotkanie, powiedział mi, że zaraz musi odejść, bo jest w towarzystwie innej panienki. Wróciłam do domu i wpadłam w straszną rozpacz.

Napisałam do niego kategoryczny list. Rozchorowałam się. Na list mi nie odpowiedział. Nadal spotykał się z innymi.

Opowiadał mi nawet za każdym razem z którą i tłumaczył się, że mu nie dają spokoju. Mnie to strasznie boli, bo go kocham nad życie i nie chcę, żeby się z nimi spotykał. Gdy mu to powiedziałam, odpowiedział mi po paru dniach, że wyjeżdża z Warszawy do rodziców.

Na zapytanie, kiedy wróci, odpowiedział, że nie wie i pożegnał się ze mną bardzo ozięble. Od owej chwili upłynęło już kilka dni, a moje oczy nie usychają od łez. Boleję i rozpaczam.

Ogarnia mnie straszna tęsknota za moim kochanym Stachem. Bywają chwile, że w jednej sekundzie odebrała bym sobie życie. Ale gdy spojrzę na moją biedną matkę, powstrzymuję się, bo pracuję i utrzymuję matkę i braciszka, zastępując mu ojca, którego już nie mamy.

Chociaż ciężko pracowałam, nie skarżyłam się. bo świat wydawał mi się piękny, ale teraz dni moje są tak szare i ponure, zalane potokami łez. Przecież jestem jeszcze młoda, bo mam zaledwie 22 lata nie zaznałam jeszcze żadnego szczęścia, więc błagam Cię, Redaktorze, ratuj mnie swoją radą, bo doprawdy skończę ze sobą, rzucając matkę i brata na pastwę losu".

—o—

Źle Pani postępowała ze Stachem i dlatego odszedł. Nie trzeba go było zrażać do siebie zbytecznymi wymówkami i scenami zazdrości. Jeżeli Pani go naprawdę kochała, trzeba było nie kłócić się z nim. Teraz jedyna rada — napisać do niego z prośbą o przebaczenie i wrócenie sympatii. Z całego serca życzę Pani powodzenia.

Wesoły kącik

Torebka

Młoda pani, idąca przede mną była rzeczywiście bardzo zgrabna. Sunęła chodnikiem, jak sarenka, i od czasu do czasu przystawała przed jakąś wystawą.

Przystawałem również i próbowałem zajrzeć jej w oczy. Udawała, że mnie nie dostrzega. Ręce miała zajęte paczkami i w pewnej chwili z pod pachy wysunęła się jej torebka. Nie spostrzegła nawet zguby.

— Proszę pani! — zawołałem.

Nie dosłyszała widocznie, bo zaczęła biec w stronę stojącego na przystanku tramwaju. Kiedy podniosłem torebkę, tramwaj już ruszył.

Gonić tramwaj taksówką?.. Iii... nie warto.

Otworzyłem torebkę. Była pusta. W bocznej przegródce tkwił tylko bilet wizytowy: „Zofia Belska, Niecała nr...."

— Okazja do zawarcia znajomości jest — pomyślałem zadowolony.

I wieczorem odesłałem przez dozorcę torebkę z liścikiem.

„Szanowna Pani! Zwracam zgubioną torebkę. Przy okazji ośmielam się zapytać, czy mogę na panią odwiedzić. Czekam na odpowiedź przed bramą".

Po chwili dozorca przyniósł mi odpowiedź:

„Szanowny Panie! Za torebkę dziękuję... Ale brak dwudziestu złotych. Niechno pan dobrze przeszuka kieszenie".

Zrobiło mi się przykro. Może ona rzeczywiście zgubiła przed tym? I jeżeli jej powiem, że nie było, nie uwierzy. Posądzi mnie o kradzież...

Poszedłem na górę osobiście.

— Oto dwadzieścia złotych, proszę pani.. Rzeczywiście wypadły i nie zauważyłem...

Przyjęła mnie bardzo grzecznie. Podała herbatę... Gawędziliśmy do późna w nocy... Właściwie tylko ja mówiłem. A ona słuchała z uśmiechem...

Kiedy się już zabierałem do wyjścia, postanowiłem jej wyznać prawdę.

— Wie pani, — powiedziałem — że w torebce właściwie nic nie było.

Wcale się nie zdziwiła.

— Wiem.

— Ja.. jakto?.. A dlaczego pani napisała, że brak 20 złotych.

— No, bo pan przez dozorcę zamówił wizytę. A ja za wizytę zawsze biorę z góry... Teraz goście bardzo niepewni..

— Cooo? Przecież ja tylko z panią rozmawiałem!...

— Nie moja rzecz. Nie trza było gadać. Gość może robić, co mu się podoba, a ja za stracony czas sobie liczę.

Napoleon Sądek.

„Amerykańskie" metody w Warszawie

Tysiące litrów mleka dziennie wylewa się do kanałów

Z oburzeniem czytywaliśmy swego czasu wiadomości, że gdzieś w Ameryce pali się miliony ton kawy, topi miliony ton ziarna, byle tylko nie dopuścić od obniżenia cen. Nikt nigdy nie pomyślał, że takie rzeczy możliwe są także w Warszawie, w stolicy Polski tak bardzo wymęczonej długotrwałym kryzysem, z takim wytężeniem walczącej z bezrobociem.

A jednak!...

W Warszawie wprawdzie nie pali się ziarna, nie topi się kawy, natomiast codziennie wylewa się tysiące litrów mleka do kanałów.

Ceny mleka w Warszawie ustala się co pewien czas na zebraniu właścicieli zakładów mleczarskich. Rej na tych zebraniach wodzi najpoważniejszy sprzedawca w stolicy, miejski „Agril". Z reguły „Agril" forsuje na tych zebraniach swoją wolę, nikt nie ma dość sił, by mu się oprzeć.

Ostatnie takie zebranie odbyło się we wtorek, dnia 1 czerwca. Część zebranych zgłosiła wnioski, by cenę mleka obniżyć. Sprzeciwił się temu „Agril". Przedstawiciel „Agrilu" p. Wańkowski przeforsował swoją wolę i do obniżenia ceny nie dopuścił. Cenę mleka na najbliższy okres oznaczono na 30 gr. za 1 litr w detalu.

Otóż należy wiedzieć, że większe zakłady mleczarskie mają takie umowy z producentami, że płacą za dostawy mleka zależnie od tego, jaka cena została wyznaczona dla detalicznej sprzedaży w mieście. Jeżeli cena jest wyznaczona na 30 gr. za litr płacą więcej, jeżeli by była wyznaczona np. 20 gr. płaciliby mniej. Przy wyznaczeniu ceny 30 gr. rezultaty są następujące:

„Agril" ma nieograniczonego odbiorcę w szpitalach miejskich, bursach i t. d. Na prywatnym kliencie mu nie zależy. Tymczasem prywatny zakład mleczarski skazany jest wyłącznie na prywatnego klienta. Otóż ciężko pracujący, a mało zarabiający robotnik 30 gr. za litr mleka płacić nie może. Tym bardziej nie może tyle płacić za mleko bezrobotny. W rezultacie ogromne ilości mleka pozostają codziennie niesprzedane, a ponieważ w lecie się mleko prędko psuje, więc wieczorami wylewa się je do kanałów.

Społeczeństwo się martwi, jak należycie dokarmiać głodujące dzieci w szkołach, a tu mleko się niszczy. A dzieje się to dzięki polityce „Agrilu", instytucji miejskiej, którą powołano do życia przede wszystkim po to, by walczyć ze spekulacją i utrzymać cenę tak ważnego społecznie produktu jak mleko na najniższym poziomie.

Sprawa musi być jak najprędzej odpowiednio uporządkowana przez miarodajne czynniki. Inna rzecz, że już dawno powinno było zwrócić uwagę, iż gdy przez całą zimę litr mleka kosztował w detalu 25 gr., teraz w czerwcu, kiedy jest najlepsza, najzdrowsza i najtańsza pasza dla bydła, mleko kosztuje 30 gr. litr.

Zamach na kanclerza Austrii

projektowany był przez inżyniera w Chile

WIEDEŃ. — Wczoraj podano urzędowo do wiadomości publicznej, że w związku z bombowymi zamachami jesienią 1936 r. na linii kolei południowej i w garderobie dworca Zachodniego w Wiedniu, aresztowano pewnego osobnika, podającego się za Jana Hube, który jednak okazał się austriackim inżynierem Fritzem Woitschke, przybyłym do Wiednia z Chili, celem dokonania zamachów terrorystycznych

Stwierdzono, że projektowany był nawet zamach na kanclerza Schuschnigga oraz na urząd kanclerski. „Reichspost" zapytuje, dlaczego społeczeństwo tak późno dowiaduje się o tym fakcie i czy powodem trzymania tego w tajemnicy nie był wzgląd na to, że Woitschke jest narodowym socjalistą, a ujawnienie tego mogłoby wpłynąć ujemnie na rozwój ugody lipcowej?

Wraz z Woitschkem aresztowano 30 osób.

SKŁADAJCIE OFIARY NA FUNDUSZ OBRONY MORSKIEJ

Poprawa sytuacji skarbowej

Tymczasowe zamknięcie rachunków skarbowych za maj, jako drugi miesiąc bieżącego roku budżetowego, wykazują dochody ogółem zł. 180.415 tys. i wydatki zł. 180.082 tys. Nadwyżka dochodów nad wydatkami wynosi ponad 300 tys. zł., gdy w maju roku ubiegłego niedobór wynosił 205 tys.

Dochody w porównaniu z majem 1936 r. wyższe są o 6,3 milionów zł. i wydatki o 5,7 milionów zł.

Wpływy z samych danin publicznych wyniosły w maju rb. 99 milionów zł. wobec 88,7 milionów zł. w roku ubiegłym. Zgodnie z przewidywaniami wpływy te kształtują się zwyżkowo, pozwalając na pokrycie zwiększonych wydatków, które—jak wiadomo—w tegorocznym budżecie preliminowane zostały o 95,5 milionów zł. wyżej w porównaniu z budżetem zeszłorocznym.

Zatonęła łódź z dziewczętami

BUKARESZT. — Na Dunaju w pobliżu Plenitzy zatonęła łódź z 8 dziewczętami, które wybrały się na wycieczkę. Po za tym brak wiadomości o drugiej łodzi, na której znajdowało się 25 dziewcząt. Miasto Plenitza pogrążone jest w żałobie.

To nie był trąd

Ministerstwo Opieki Społecznej zawiadamia, że umieszczona w prasie notatka o dwóch przypadkach trądu w powiecie horodeńskim okazała się błędna. Chorzy zostali zbadani przez lekarzy specjalistów, którzy stwierdzili u tych chorych zwykłe zapalenie skóry (dermatitis)

MIMOWOLNE BATOBOJSTWO

We wsi Stary Radoń powiatu błońskiego Edward Kowalczyk manipulując rewolwerem, spowodował wystrzał. Kula ugodziła w głowę jego brata Franciszka kładąc go trupem na miejscu.

Mimowolnego bratobójcę aresztowano.

MIMOWOLNE BRATOBOJSTWO Z DRABINY

We wsi Zbójna Góra gminy Wiązowna, powiatu warszawskiego, 74-letni Aleksander Leszczyński wchodził po drabinie na strych i spadł. Uderzywszy głową o kamień staruszek zabił się na miejscu.

Tajemnica przerwanej korespondencji

Roman i Stach tworzyli rzadko spotykaną parę przyjaciół. Nie widzieli się od dnia w którym ukończyli szkołę, nigdy przecież nie zapominali o sobie i przy pomocy nie przerywanej korespondencji służyli sobie wzajemnie wskazówkami, radami i dzielili się zarówno przeżywanym szczęściem, jak i troskami.

Roman Wiśniewski zatrudniony był w jednym z biur ekspedycyjnych w Gdyni, podczas, gdy Stach Marczak od siedmiu lat zajmował stanowisko w magistracie jednego z mniejszych miasteczek na Kresach Wschodnich. O tym, żeby kiedykolwiek mogli się wzajemnie odwiedzić nie mogło być naturalnie mowy, bo w pierwszym rzędzie grę tutaj odgrywała gotówka. Nie widzieli się też przez długie dziesięć lat, ale wzajemnie doszli do wniosku, że dalszych dziesięciu lat w takim stanie przetrawić nie było sensu. Przyjaźń nie podsycana żadnymi nowymi zainteresowaniami zaczynała się bowiem psuć i ani Roman, ani Stach nie chcieli się na to zgodzić, aby kiedykolwiek ostatecznie wygasła.

„...Myślę — pisał w jednym z listów Roman — że możemy się nareszcie zdobyć, aby tegoroczny urlop przynajmniej spędzić wspólnie razem i pogawozyć z sobą nareszcie ludzkim słowem, a nie białymi ćwiartkami listu, które wreszcie mogą nam się znudzić..."

Stach przyjął tę propozycję z prawdziwym zachwytem i obaj żyli perspektywą zbliżającego się lata. Odliczali na kalendarzu najpierw miesiące, potem dni, a wreszcie gdy w czerwcu pozostały w kalendarzu ostatnie jeszcze tylko cztery kartki, zniecierpliwiony oczekiwaniem Stach pisał do Romana:

„...Tak zatem, Romku drogi, jak się umówiliśmy, spotkamy się razem dnia 2 lipca w Warszawie, skąd razem odjedziemy w góry, które pragnę ujrzeć od lat najdawniejszych, a których dotychczas jeszcze nie miałem możności ujrzeć. Musisz tylko pamiętać ściśle o dacie i nie wolno ci się spóźnić na pociąg... Ponieważ w rozkładzie sprawdziłem, że twój pociąg przyjdzie do Warszawy na trzy godziny przed moim, to myślę, że najlepiej będzie jeśli wyjdziesz po mnie na dworzec. Umawiamy się zatem na dworcu w Warszawie. Nie ruszę się z peronu dopóty, dopóki nie ujrzę Ciebie..."

Nadszedł wreszcie umówiony dzień drugiego lipca. Roman przybył istotnie trzy godziny wcześniej od Stacha, ale postanowił nie opuszczać peronu, ale doczekać się pociągu, wiozącego Stacha. Pochłonięty czytaniem gazet nie orientował się zupełnie, jak szybko upływał czas i ocknął się dopiero, gdy przez głośnik peronowy rozległ się tubalny głos kolejowego informatora: „Pociąg pośpieszny z Równego nadejdzie..."

Poderwał się z ławki i skierował wzrok na peron.

Minuta, dwie, trzy, cztery... Pociąg wtoczył się wreszcie na szyny peronu. Z otwieranych drzwi wagonów wylewała się fala ludzka i rozpływała po szerokim asfalcie dworca. Jedni wołali bagażowych, inni nawoływali z tłumu, oczekujących ich najbliższych...

Jeden tylko Roman Wiśniewski nie mógł się doczekać swego przyjaciela. Na peronie robiło się już zupełnie pusto, a Stach ciągle się nie pokazywał.

Gdy pociąg odjechał, a peron opróżnił się całkowicie, Roman zatrwożył się poważnie.

— Czyżby żartował — myślał. — Przecież jeszcze trzy dni temu nadesłał list... A jeśli uległ wypadkowi?... To chyba niemożliwe... Katastrofa żadna się nie wydarzyła, skoro pociąg przybył o właściwej porze. A gdyby się coś stało wcześniej, przed wyjazdem, zdążyłby mnie w porę zawiadomić...

Nie znajdując na swoje pytania żadnych wyjaśnień, postanowił Roman czekać do następnego pociągu. I tym razem istotnie doczekał się.

Stach wyszedł z pociągu, jako jeden z ostatnich. Twarz miał smutną i pokrytą mgłą zmartwienia. Poznał Romana już z daleka, ale przywitał go tylko mocnym uściśnięciem dłoni. Dopiero wówczas, gdy poczuł na sobie niecierpliwe, pytające spojrzenie przyjaciela, rzekł:

— Musisz mi Romku wybaczyć... ale... z naszego urlopu pozostały tylko marzenia... Nie będę z tobą mógł pojechać, bo mnie w pociągu... okradli. Zabrali mi wszystko za wyjątkiem bilonu, który miałem w portmonetce... Dlatego właśnie spóźniłem się do Warszawy, bo musiałem złożyć odpowiednie zameldowania!

— Okradli cię? — zapytał Roman. — Więc ty wiozłeś pieniądze przy sobie?! W gotówce?!

Stach kiwnął rozpaczliwie głową, a w oczach Romana kręciła się łza prawdziwego żalu. Przez chwilę próbował ją zdusić w gardle, wreszcie jednak rzekł:

— Widzisz Stachu, myśleliśmy o wszystkim, tylko nie o rzeczach najważniejszych. Jak egoista strzegłem swej tajemnicy i nie doradziłem ci, abyś wszystkie pieniądze składał na książeczkę P. K. O., zyskując sobie w ten sposób pewność, że nawet najsprytniejszy złodziej nie będzie ci ich w stanie ukraść!... Nie czas jednak na żale w tej chwili... Trzeba myśleć o ratunku i sądzę, że jestem na dobrej drodze. Bez ciebie na urlop nie wyjadę. Wyjechać musimy razem... Widzisz, dzięki dotychczasowym moim oszczędnościom zebrałem sobie na książeczkę taką sporą kwotę, że wystarczy dla obu na spędzenie urlopu; jeśli nie na cały miesiąc to przynajmniej na dwa tygodnie... Myślę Stachu, że mi tej przysługi przyjacielskiej nie odmówisz?...

Propozycja przyjęta została z taką samą szczerością z jaką ją wysunięto. Uszczęśliwieni przyjaciele wspólnie rozkoszowali się latem, ciepłem, naturą i powietrzem.

Gdy jednak urlop się skończył i rozjechali się znów do miejsc swej pracy, Roman nie potrafił sobie wyjaśnić przyczyny, dla której Stach nie pisze, ani nie odpisuje na jego listy.

I dopiero kilka dni temu, choć od zeszłorocznego urlopu minęło prawie 10 miesięcy, otrzymał Roman list wyjaśniający tajemnicę poprzednich wakacyj. Stach pisał w nim:

„...Drogi Romku! W roku bieżącym Ty musisz przyjąć moje zaproszenie. Kradzież, której ofiarą padłem w roku ubiegłym, nauczyła mnie istotnie trzeźwo myśleć. Natychmiast po powrocie z urlopu otworzyłem sobie w P. K. O. książeczkę oszczędnościową i systematycznie składałem na niej wszelkie swoje oszczędności. Zebrała się z tego poważna suma i mam nadzieję, że wystarczy ona dla nas obu na wspólny dwutygodniowy urlop. O kradzieży tym razem nie będzie już mowy, bo pieniądze nasze strzeże największa pewność i najgłębsze zaufanie..."

Roman czytał ten list z prawdziwą satysfakcją. Jako posiadaczowi książeczki szło mu nie tyle o zaproszenie Stacha, ile cieszyła go myśl, że przykładem swoim zdołał zapewnić przyjacielowi spokój i beztroską przyszłość.

Juliusz Morawski

Musisz mnie kochać!...

Wzruszające dzieje miłości dziewczyny z ludu do arystokraty

Biedna dziewczyna, zatrudniona jako kwiaciarka w wytwornej restauracji warszawskiej, zakochana w hrabim Tudziewiczu, przeżyła wielki dramat: ślub swego ukochanego z inną kobietą, nie wiedząc, że hrabia żeni się z bogatą Klarą Demską, wbrew woli, zmuszony do tego tajemniczymi powodami.

Tegoż samego dnia, kiedy odbył się ślub hrabiego, zjawiła się jak zwykle z koszyczkiem kwiatów na sali. Była złamana i zbolała. Pragnęła śmierci, ale jednocześnie w jej duszy dźwięczały słowa przypadkowo poznanej wróżki, że właśnie powinna zemścić się za zdradę.

Kiedy oczekiwała końca swej pracy za jej plecami odezwał się nieobcy jej głos.

Hanka ujrzała obok siebie pana Notylskiego, owego nieszczęsnego gościa, którego ośmieliła się obrazić poprzedniego dnia za niewłaściwe zachowanie, przyjaciela hrabiego Tudziewicza!

Patrzyła na niego szeroko rozwartymi oczami, w których malował się lęk: czy znów ten pan ośmieli się zachować się wobec niej tak ordynarnie, jak poprzedniego dnia, kiedy był podchmielony?... Czy... Raczej wrócił przed jej oczy obraz ślubu i orszaku, w którym przecież był i on...

— Jakże pani ma smutne oczęta! — powiedział cicho Notylski. — Drogie dziecko!... — urwał. Na twarzy jego malowała się powaga.

Nie rozumiała, co mówi.

— Proszę... Kupuję wszystkie kwiaty! — zgarnął pęk róż i goździków, wsuwając jej banknot do zmartwiałej ręki. — A za wczorajsze przepraszam... Byłem nietrzeźwy... — skłonił się.

Odszedł. Patrzyła za nim. Nagle oczy jej zabłysły. Pośpieszyła za odchodzącym.

— Przepraszam pana... — powiedziała, zatrzymując go. — Pan mi dał za dużo... Należy się panu reszty!

— Ależ nie! Nie! Proszę to zachować!... Tak jest w zwyczaju!... Proszę się nie obrażać! Nie chciałem pani urazić... Zrobi mi pani wielką przyjemność... Ja rozumiem... Ja wiem... — mówił nieskładnie, a spojrzenie jego wyrażało wielkie współczucie.

Znajdowali się sami w przejściu do gabinetów.

— Chciałabym z panem pomówić... — szepnęła Hanka, wstydliwie opuszczając oczy. Na jej bladą twarz wystąpiły silne rumieńce.

— Ależ proszę bardzo! Z przyjemnością! — zawołał Notylski. — W każdej chwili!...

— Czy nie zechciałby pan poświęcić mi paru minut czasu, może w dzień?... Tutaj nie mogę... Nie wolno.

— No, tak... Ale ja każdej chwili... Kiedy pani zechce... A może. Proszę mnie źle nie rozumieć... Może ja panią odwiozę do domu? Dobrze? Niech pani na to pozwoli, a będę szczęśliwy!...

— Bardzo panu dziękuję... Pan jest bardzo uprzejmy...

— Zawiniłem wobec pani i chciałbym to jakoś odpokutować! Nie jestem wcale taki zły i nieprzyjemny. Ale wczoraj byliśmy wszyscy pijani... Będę na sali do tej pory, aż pani będzie mogła opuścić lokal. Nie chciałbym, żeby na panią tu plotkowali... Wyjdę trochę wcześniej i zaczekam w samochodzie. Taki duży, srebrny wóz... Z łatwością pani go pozna. Ja zresztą będę uważał!..

Usiadł przy stoliku i zamówił sobie wino.

Dyskretnie wodził wzrokiem za dziewczyną, która znów z pełnym koszyczkiem krążyła ociężałym krokiem po sali wśród dymu, wśród zaczerwienionych męskich twarzy i wymalowanych kobiecych twarzyczek, blada o patrzących w dal wielkich niebieskich oczach, jakby zabłąkana z innego świata, nie widząca i nie słysząca, co się dzieje wokoło niej.

— Psiakrew! — mruknął do siebie Notylski. — Ona jest naprawdę piękna! Piękna!... — powtórzył. Gdyby chciała, ozłociłbym ją!... Ale nie ma co gadać!... To przecież ta sama, z którą Celek przed dwoma laty miał się żenić!... Słyszałem o niej. Ona i ja!... Co tu gadać! Do mnie może przylgnąć tylko kobieta dla pieniędzy!... Tylko dla pieniędzy!... Nie łudź się, Antosiu, że ona chce pogadać z tobą, boś jej się podobał! Ani nawet dla twojej setki, którąś jej wetknął skrycie w rękę!... Ona chce się czegoś dowiedzieć o Tudziewiczu. Na pewno!... I co ja jej mogę powiedzieć?... Że odbył się ślub, że towarzystwo było liczne i jakieś nieco mieszane?... Że Celek siedział sztywny, jak na pogrzebie?... Że... niech wszyscy diabli wezmą!... — rozgniewał się. — I żebym był nie hrabią, ale nawet królem Anglii, to bym właśnie dla takiej dziewczyny postąpił jak książe Windsor! Powiedziałbym: bierzcie cały sklepik i dajcie mi święty spokój!... Być kochanym prawdziwie i kochać samemu z całą pewnością, że znajduje się oddźwięk w drugim sercu, że to nie chciwość, nie wyrachowanie, nie złudzenie, nie maska! Czegóż się tobie, stary koniu, zachciewa?! Ech, Antoś, naiwny marzycielu!.. No, ale chyba już czas!... — spojrzał na zegarek.

Zapłacił rachunek i w kilka minut później zasiadł do swego samochodu tak cicho, że nawet nie obudził śpiącego przy kierownicy szofera.

Usiadł wygodnie, by obserwować wyjście z restauracji i nie przeoczyć dziewczyny.

Czekał dosyć długo, zanim ukazała się z bocznego wyjścia, z bramy, smukła postać, skulona jednak i przygarbiona.

— Nieładnie chodzi! Powinna się prosto trzymać! — pomyślał Notylski.

Otworzył szybko drzwiczki i dziewczyna wsunęła się do samochodu.

Obudził więc szofera i kazał mu jechać.

— Na Sienną — powiedziała Hanka. — Tam mieszkam:

— Chyba się domyślam, dlaczego zechciała pani prosić mnie o rozmowę — zagaił Notylski, patrząc z nieukrywanym zachwytem na jej delikatną twarz, która w mroku wydała mu się wręcz zjawiskowo piękna.

— A może się pan myli?...

Spojrzał na nią zdziwiony.

— Doprawdy... Tak to pani powiedziała zagadkowo, że teraz przestałem być pewny... Czyżby więc nie chodziło...

Zaprzeczyła żywo ruchem głowy.

— O tym, co było wczoraj, co było nawet dziś nie chcę mówić... Chcę mówić o zupełnie czymś innym.

— Doprawdy, zupełnie nie rozumiem!... Notylski był coraz bardziej zdumiony.

— Chcę mówić o sobie i o... panu — szepnęła ledwie dosłyszalnie.

— Jak? Co pani powiedziała? — zapytał Notylski, gdyż wydało mu się, że się przesłyszał.

— O panu i o sobie — powiedziała wyraźniej.

— Jeszcze nic nie rozumiem! — przyznał szczerze, nie umiejąc powiązać tych dwóch osób w tej chwili, najbardziej go interesujących: własnej osoby i siedzącej tak blisko niego zadziwiająco pięknej dziewczyny.

— Ja wiem, kim pan jest — powiedziała. — Jest pan bardzo bogatym człowiekiem, który własną pracą i zdolnościami dobił się wielkiego majątku. Prawda?

— Tak jest. Ale jaki to ma związek?... — zmarszczył brwi. I przez jego głowę przemknęła niemiła myśl: — Czyżby ona chciała w jakiś sposób skorzystać z moich pieniędzy?... Nie, to nie licuje z nią!

— Wiem, że nie wstydzi się pan tego, że kiedyś był biedny i raczej nie z powodu bogactwa do pana garną się ci młodzi panowie utytułowani i wielu innych ludzi, tylko dlatego, że wszyscy pana lubią. Chyba, że pan jest trochę podchmielony i wtedy nie zawsze wiadomo, co się stanie...

— O, proszę mi wybaczyć!... — przerwał, ciągle nie mogąc się domyśleć, dotąd zmierzają słowa dziewczyny.

— Dlatego i mnie łatwiej z panem mówić, niż z kimkolwiek innym...

— Jestem pani bardzo wdzięczny za szczerość i miłe słowa... Czuję się od tej chwili szczerym pani przyjacielem, z którym pani może śmiało o wszystkim mówić w przekonaniu, że postara się panią zrozumieć wedle najlepszych swych intencji...

— Wierzę panu... Wierzę też swej intuicji, która mnie zawiodła tylko raz jeden w życiu... Ale o tym nie warto mówić... A moja intuicja mówi, że pan ma dobre serce!...

— Chciałbym je pani okazać! Mówię szczerze!.. Słucham więc dalej! — zachęcał coraz bardziej zaciekawiony, nie mogąc się domyśleć, do czego zmierza dziewczyna.

Dalszy ciąg nastąpi.

IAN DULINSKI

Agentka C 46

Sensacyjna powieść szpiegowska

Czekiści opuścili chatę i udali się na dalsze poszukiwania. W innych chatach zadawali te same pytania: czy nie widziano tutaj człowieka w skórzanej kurtce?

I ciągle otrzymywali tę samą odpowiedź:

— Nie, nie widzieliśmy.

Gdy Anna Morette spostrzegła, że czekiści opuścili chatę i nie wracają, serce omal nie wyskoczyło jej z radości. Ale maska twarzy musiała pozostać ta sama co poprzednio: wyraz bólu i ciche pojękiwanie. Zapytała bardzo osłabionym głosem, czy nie mogłaby otrzymać nieco mleka, to ją bowiem pokrzepi. Przy tym zaznaczyła, że pozostanie chłopce dozgonnie wdzięczna za to wszystko, co dla niej uczyniła.

— No, jak się pani teraz czuje — zapytała ją chłopka.

— Trochę lepiej. Martwi mnie tylko myśl; w jaki sposób wrócę do domu, gdy skradziono mi ubranie.

— Przecież już pani powiedziałam, że jej coś nie coś będę mogła pożyczyć. Będzie to wprawdzie stare i zniszczone ubranie, ale ciało będzie przecież okryte...

— Oh, jakie pani posiada dobre serce...

Anna Morette całą dobę pozostała w chacie uczynnej chłopki i zaglądała we wszystkie kąty. Zależało jej bowiem na tym, aby zdobyć dokumenty chłopki

W końcu zauważyła, że przedmioty posiadające pewną wartość, chłopka wkładała do dużej brązowej skrzyni, której nie zamykała na klucz. W nocy Anna Morette podkradła się do tej skrzyni i wyjęła wszystkie papierki, jakie podsunęły się jej pod rękę. Wskutek panujących ciemności nie mogła stwierdzić, który z tych papierków jest paszportem chłopki. Z tego względu wyjęła wszystkie papiery, jakie znalazła w skrzyni.

Gdy zaczęło świtać, przejrzała te papiery. Okazało się, że chłopka nie miała metryki w dosłownym tego słowa znaczeniu. Posiadała tylko potwierdzenie wiejskiego sowietu, że nazywa się „Aleksandra Daniłowna Rogożyna i że urodziła się w roku 1900 we wsi Twerskoje".

Anna Morette wsunęła ten dokument do siennika, na którym spała, a resztę papierów umieściła z pokrotem w bronzowej skrzyni.

Z rana Anna Morette czuła się już „doskonale". Zakomunikowała o tym z radością chłopce. Ta wręczyła jej starą, podartą koszulę, suknię z samodziału i czerwoną chustkę na głowę.

W stroju tym Anna Morette wyglądała jak typowa rosyjska wieśniaczka. Chłopka nie dała jej pantofli, ani pończoch z tej prostej przyczyny, że ich nie miała i że sama chodziła boso.

Gdy chłopka na chwilę wyszła z izby, Anna Morette wyciągnęła z siennika jej metrykę i wsunęła ją za suknię.

Następnie jeszcze raz serdecznie podziękowała chłopce za wszystko, co dla niej uczyniła i zapewniła ją, że jak tylko wróci do domu, odeśle jej to, co od niej pożyczyła.

— Nie opłaca się, gdyż i tak to wszystko jest bardzo zniszczone — uśmiechnęła się chłopka

— Niech Bóg panią zachowa w swej opiece — rzekła Anna Morette, mocno ściskając jej dłoń.

Pożegnawszy chłopkę, Anna Morette ruszyła w drogę. Jej bose, piękne nogi nęciły mijających ją chłopów, którzy spoglądali za nią oczyma pełnymi pożądliwości.

Anna Morette szła obecnie przed siebie bez żadnego celu. Różnego rodzaju plany krążyły jej po głowie. Najgorszym ze wszystkiego była ta okoliczność, że plany te były związane z wydatkami pieniężnymi, a Anna Morette nie posiadała grosza przy duszy.

Przeszedłszy około siedmiu kilometrów, odczuła zmęczenie. Wyciągnęła się więc w trawie i zaczęła się zastanawiać nad tym, co należało w danej chwili uczynić.

I oto nagle w umyśle jej zrodził się nowy plan.

Plan ten był następujący: Wróci do miasta, zgłosi się do pierwszej lepszej fabryki i poprosi o pracę. Wiedziała, że w ostatnich czasach bardzo wiele dziewcząt wiejskich przybywa do miasta i szuka tutaj pracy. Z tego też względu jej postępowanie nie wzbudzi w nikim podejrzenia. Nosiła strój wieśniaczki, chodziła boso, posiadała dokument, czego jej było więcej potrzeba?

W fabryce nie poznają jej. Strój wiejski znacznie bowiem zmienił jej wygląd zewnętrzny. Pracując w fabryce zdobędzie środki na utrzymanie. W międzyczasie zaś nawiąże kontakt z Londynem i będzie szukała sposobów wydostania się stąd.

Anna Morette podniosła się i ruszyła w dalszą drogę. Nasunęła głębiej na czoło chustkę, którą jej ofiarowała chłopka. Przechodząc obok małego strumyka, Anna Morette przejrzała się. Po raz pierwszy w życiu nie posiadała przy sobie lusterka! Stwierdziła z zadowoleniem, że wygląda jak prawdziwa rosyjska wieśniaczka, że najzdolniejszemu nawet czekiście nie wpadłoby na myśl, iż ma przed sobą niebezpieczną agentkę, Annę Morette.

Anna Morette szła szybkim krokiem w stronę miasta. Kilka razy zatrzymały ją patrole czekistów i żołnierzy

— Dokąd?

Dalszy ciąg jutro.



TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU



Iwanow, który przybył do szpitala, do swej kochanki, tancerki, zauważył Jadwigę i natychmiast aresztował ją. W tym samym czasie odbywała się sprawa w sądzie wojennym Tadeusza Orlińskiego. Na zapytanie przewodniczącego sądu, czy przyznaje się do winy, Tadeusz wstał i donośnym głosem powiedział:

— Nie, panie przewodniczący, żadnego przestępstwa nie popełniłem.

- Czy przyznaje się oskarżony do tego, że brał udział w licznych zamachach na władzę?...

— Tak, przyznaję się.

— Czy przyznaje się do tego, że bądź to sam rzucał bomby, bądź to innych do rzucania bomb nakłaniał?

— Tak, przyznaję się.

— A zatem przyznaje się pan tym samym do tego, że jest pan przestępcą?

— Nie, panie sędzio, do żadnego przestępstwa nie poczuwam się wcale. Czy jest przestępcą ten, co napadnięty w lesie przez bandytów, sam się broni.

Purpurowa twarz carskiego generała, twarz o kształcie mopsa jeszcze bardziej nabiegła krwią. Chrapliwym głosem zapytał:

— A któż to pana napadł w lesie?

— Nikt mnie nie napadł, ale moi bracia Polacy, są dzień w dzień ofiarą, napaści i pogromów, rabują ich dobytek, najlepszych ich synów katują w kazamatach więzień i lochach... A ci, co napadają, mają rewolwery w ręku, podczas gdy napadnięci są bezbronni. My nie chcemy dłużej pozostawać w roli maltretowanych psów... Nie chcemy dłużej całować bata, który nas bije... Na przemoc odpowiemy przemocą...

Głos Tadeusza stawał się coraz donośniejszy, przewodniczący sądu miał zamiar przerwać jego słowa, ale asesor szepnął mu coś na ucho, tak, że ohydna twarz generała znów spospępniała i znieruchomiała pod maską.

Tadeusz wiedział, że już nic nie ma do stracenia. Bez względu na jego zachowanie, skażą go na śmierć. Toteż na pożegnanie chciał rzucić w twarz swoim prześladowcom słowa pogardy i potępienia.

— Stwierdzam raz jeszcze z całą stanowczością — mówił Tadeusz, — że nie popełniłem żadnego przestępstwa. Natomiast łajdactwo popełniają ci wszyscy rzekomi mężowie stanu, którzy maltretują nasze dzieci, nie pozwalając im uczyć się w szkołach języka polskiego, ci wszyscy, co nasze dzieci oraz ich rodziców potrafili tratować kopytami carskich koni. Wina jest tych, co wielki nasz naród oddali w ręce Skałłonów i Paszkiewiczów i Murawiwych!

Na twarzy prokuratora ukazał się triumfujący uśmiech. Jego zadanie jest teraz ułatwione. Nie będzie teraz długo przemawiać. Oskarżony sam siebie grzebie.

Czy nie należy mu się kara śmierci chociaż by za takie bezczelne przemówienie przeciw carowi?

Czy nie należy mu się kara śmierci chociażby za nazwanie ministrów carskich katami?

A Tadeusz, nie zważając na uśmiech prokuratora grzmiał nadal donośnym głosem:

— Panowie sędziowie. Oskarżacie mnie o to, że ja syn ubogiego polskiego kowala i zaharowanej praczki nie chciałem pogodzić się z tymi Polakami, którzy całują bat, co nas tak boleśnie smaga... Czy popełniłem przestępstwo dlatego, że chciałem z naszej ziemi wygnać kozaka z piką i nahają?... Nie, panowie, ani kolbami, ani pikami, ani batem a nawet nie prowokatorami w rodzaju Charewicza nie zdołacie nas zastraszyć. Nie zmusicie nas do tego, byśmy pogodzili się z ciemięzcami...

Tadeusz chwilę nabrał tchu. Mówił tak głośno, tak dobitnie, że głos jego rozlegał się daleko poza salą, na korytarzu.

— Powiadam jasno i wyraźnie. Nie zaprzestaniemy walki, nawet po mojej śmierci, nawet po śmierci setek takich osób jak ja. Dziesięć powiesicie, a dziesiątki staną do walki, nie ma bowiem takiej siły na świecie, która zmusi nas, by łazić przed wami na czworakach, zginać karki

Tadeusz odetchnął i usiadł. Oficer, na twarzy którego ukazał się ironiczny uśmiech, zapytał:

— Czy ma pan mi jeszcze coś do powiedzenia?

— Nie.

— Czy może pan nazwać swoich współpracowników?

— Nie.

— Czy chce pan wyjawić jaką rolę odgrywała Jadwiga Izdebska?

— Nie.

— Czy zna pan w ogóle Jadwigę Izdebską?

— Nie.

— Czy przyznaje się pan do tego, że zamordował pan komisarza policji w Otwocku?

— Powiedziałem już, co sądzę. Prowadzimy wojnę z najeźdźcą. Na wojnie padają kule, ludzie giną, ale zabicie wroga nie jest morderstwem...

— A zatem przyznaje się pan do zabicia komisarza Suchotina?

— Przyznaję się nie do poszczególnych czynów, ale do faktu, że prowadziłem nieubłaganą walkę przeciw tym wszystkim, co gnębią mój naród.

— Inaczej mówiąc, przyznaje się pan do wszystkiego?

— Przyznaję się do tego, że godnie i mężnie walczyłem o prawa oraz interesy moich braci Polaków, przyznaję się, że nigdy nie korzyłem się przed katem, że nigdy nie całowałem bicza, który nas smagał!

— Pytam tylko o to, czy przyznaje się pan do zarzucanych mu przestępstw? — niespokojnie przerywa mu przewodniczący. — Pańskie frazesy nie obchodzą mnie.

— Odpowiedziałem na to pytanie.

Po tym oświadczeniu Tadeusza, na salę wkroczyli jeden po drugim świadkowie. Przeważnie są to szpicle i policjanci.

Potem przewodniczący sądu odczytuje zeznanie prowokatora Charewicza, który bał się jak widać zjawić się w sądzie, wobec czego odczytano tylko jego zeznania, złożone przed sędzią śledczym.

A oto przewodniczący sądu oświadcza:

— Proszę na salę jako świadka pana pułkownika Iwanowa...

Przed pulpitem stanęła wysoka, otyła postać pułkownika Iwanowa. Wchodząc na salę spogląda na ławę oskarżonych triumfalnym wzrokiem, jak gdyby chciał powiedzieć Tadeuszowi:

— A widzisz, mam cię w końcu i ciebie kara teraz nie minie!

Przewodniczący zwraca się z przyjacielskim uśmiechem do pułkownika:

— Sąd będzie rad wysłuchać zeznań pana pułkownika w sprawie oskarżonego Tadeusza Orlińskiego...

Iwanow rozpoczyna swe zeznania:

Któż to jest Tadeusz Orliński? O, to jeden z najbardziej niebezpiecznych terrorystów, to ich przewódca! Posiada szereg informacyj świadczących o tym, jaką rolę odgrywał w organizacji... Pozostaje w kontakcie z najbardziej niebezpiecznymi buntownikami, z centralą, która w Galicji szykuje powstanie, przeciw państwu...

— Orliński to ucieleśnienie buntu i anarchii! — wołał Iwanow. — Nawet Polacy potępiają go. Oto czytamy w ich prasie, że Orlińscy unieszczęśliwiają cały naród... Tak oto dzisiaj pisze w swym wstępnym artykule znakomity pisarz... Tacy jak on podszywają się pod miano szlachetnych ludzi, a w rzeczywistości są to zwykli bandyci, co z kas rządowych rabują pieniądze na pijatyki i orgie!

Tu nagle wstał z miejsca Tadeusz i spokojnym głosem zwrócił się do przewodniczącego:

— Czy mogę świadka o coś zapytać?

— Proszę bardzo...

— Panie pułkowniku, jak nazwać takiego, który z cygarem w ręku podchodzi do bezbronnego człowieka, by mu wypalać wrzody w policzku, jak pan nazwie człowieka, który sadza aresztowanych do wanny z wrzącą wodą, powodując ciężkie oparzenia. Czy człowiek, który każe pchać igły pod paznokcie jest niewiniątkiem czy też bestią?

— To za mało, za mało dla was! — przerwał Iwanow pytanie Tadeusza.

A po tym zabrał głos prokurator, który wygłosił krótkie przemówienie.

Nie chcę długo mówić. I po co? Przecież oskarżony sam przyznał się do wszystkich zarzucanych mu przestępstw. Tacy jak on powinni od dawna wisieć na szubienicy.

— Zło należy wyrwać z korzeniami. Niech sobie tacy jak on raz na zawsze wybiją z głowy niepodległość.

Potem zabrał głos znakomity adwokat, obrońca Orlińskiego. Starał się wykazać, że nie ma mowy o żadnych morderstwach, bowiem chodzi tu o ideową walkę. Trzeba zrzumieć duszę człowieka, który wszędzie widzi tylko poniżenie i ucisk, który walczy o sprawiedliwość.

— Panowie sędziowie, — zakończył swe przemówienie adwokat — nie jest przestępcą ten, kto walczy o wolność swego kraju. Sądzę, że sąd nie pozwoli, by tak młode i ofiarne życie zostało przed wcześnie zakończone...

Po przemówieniu adwokata — oświadczył przewodniczący:

— Głos ma oskarżony dla wygłoszenia swego ostatniego słowa!

Dalszy ciąg jutro.

BILL NA TROPIE GANGSTERÓW

Sensacyjny film powieściowy z życia podziemnego świata Ameryki

„Kim był zamordowany"



JUTRO: „Chemiczne okno".

Twórca Liskowa ks. Bliziński

obchodzi 35-lecie pracy społecznej

Zbliżający się termin otwarcia w Liskowie wielkiej wystawy „Praca i kultura wsi“ każe przypomnieć zasługi wielkiego działacza społecznego, którego imię nierozerwalnie związane jest z ideą Liskowa, jako ogromnego ośrodka spółdzielczego — ks. prałata Wacława Blizińskiego.

Właśnie w r. b. przypada 35-lecie jego niezmordowanej pracy, którą ubogą i ciemną wioskę przekształcił na wzorowy ośrodek pracy.

Ks. Wacław Bliziński urodził się w Warszawie w 1870 roku. Po ukończeniu gimnazjum w Warszawie, a seminarium duchownego we Włocławku do r. 1900 pełnił obowiązki wikariusza katedry we Włocławku i prefekta szkoły rzemieślniczej. W styczniu 1900 roku ks. Bliziński objął parafię Lisków, w dawnym powiecie tureckim, obecnie w pow. kaliskim.

Rozpoczął on swą pracę w warunkach najtrudniejszych wśród głębokiej ciemnoty ubogiej ludności liskowskiej i prześladowań władz rosyjskich, tępiących zapamiętale każdy objaw budzenia się ducha narodowego i instynktu wspólnoty społecznej.

Mimo to właśnie w Liskowie, jako pierwsza w całej b. Kongresówce, powstaje wiejska spółdzielnia p.n. „Gospodarz“, wysiłkiem całej parafii przy poważnych ofiarach pieniężnych ks. Blizińskiego, dźwignął się dom ludowy, powstaje koło Macierzy Szkolnej i szkoła polska w Liskowie.

Uświadomienie narodowe pogłębia się, rozwija się propaganda za spolszczeniem samorządu gminnego. Gdy z inicjatywy ks. Blizińskiego zapada uchwała wprowadzenia języka polskiego jako urzędowego gminy, rozpętuje to wściekłość władz moskiewskich, serię prześladowań, aresztowań i rewizyj, które paraliżują na pewien czas rozwój instytucji liskowskich.

W r. 1910 ks. Bliziński zakłada w Liskowie „kąpiele ludowe“, łaźnię i kąpiele dla ludności wiejskiej, a przy nich wspólną pralnię, zaopatrzoną w potrzebne maszyny.

W okresie wojny, gdy do Liskowa przybyło 150 rodzin uciekinierów z Kalisza, spalonego przez Niemców, ks. Bliziński przedziera się z narażeniem życia przez linie niemieckich i rosyjskich wojsk, aby zebrać w Warszawie fundusz na pomoc dla nieszczęsnych uciekinierów, których sam Lisków wyżywić nie mógł.

W r. 1918 wyprzedaje się z resztek osobistego majątku i przy pomocy wiernych parafian i uciekinierów kaliskich buduje piękny gmach gimnazjalny w Liskowie. W tymże roku zostaje mianowany szefem departamentu opieki społecznej w ówczesnym Ministerstwie Pracy. W r. 1918 wybrany został do Sejmu ustawodawczego.

W 1920 r. gdy wobec zbliżającej się nawały bolszewickiej trzeba było ewakuować Białystok, gdzie znajdowało się schronisko dla 800 sierot polskich przywiezionych z Rosji a utrzymywanych przez Amerykan. Czerwony Krzyż, przyjmuje te sieroty pod opiekę Lisków. 330 dzieci zostało już w Liskowie — powstała w ten sposób nowa instytucja w Liskowie, zamieniona następnie na małą „Fundację sierocińca im. Św. Wacława“.

Od r. 1930 uruchomił ks. Bliziński stałe kolonie letnie w Krzyżówkach dla dzieci z Sierocińca i Łodzi. W r. 1925 ks. Bliziński zorganizował w Liskowie wystawę p. n. „Wieś polska“ którą zwiedziło ponad 40.000 osób.

Od r. 1926 ks. Bliziński jest prałatem kapituły kaliskiej. W r. 1923 odznaczony został krzyżem komandorskim orderu „Polonia Restituta“, a w r. 1936 Złotym Krzyżem Zasługi. Otrzymał także nagrodę Polskiej Akadameii Umiejętności w Krakowie.

Mimo ogromnego rozwoju niezliczonych instytucyj liskowskich ks. prałat Bliziński osobiście kieruje całym skomplikowanym aparatem Liskowa.

Tylko 25 milionów dolarów

pozostawił „najbogatszy człowiek“ świata

NOWY JORK. — Z pewnym zdziwieniem dowiedziano się w Ameryce, że John Rockefeller, uchodzący przez długi czas za najbogatszego człowieka świata, pozostawił tylko 25 milionów dolarów, z czego podatek spadkowy pochłonie być może trzy piąte.

Dochód ze spadku zapisany został wyłącznie wnuczce zmarłego Margaret Decneras. Wysokość legatu przedstawia sumę, którą Rockefeller dałby swej córce, matce Margaret, gdyby żyła ona w czasie gdy b. król naftowy dzielił swój majątek między członków rodziny.

Dary filantropijne Rockefellera i przekazanie wielu majątków synowi spowodowały to, że zmarły pozostawił względnie tak mało.

Napad bandycki na miasteczko

TOKIO. — Według informacyj otrzymanych z Seulu, banda około 200 osób, uzbrojona w karabiny maszynowe i ręczne granaty, przekroczyła wczoraj granicę biegnącą wzdłuż rzeki Yalu i splondrowała koreańskie miasteczko graniczne Futenpo.

Policja koreańska, wzmocniona przez wojsko, rozproszyła bandytów, którzy zbiegli na terytorium Mandżurii.

Z hiszpańskiego frontu walki

MADRYT. Komunikat urzędowy donosi, iż na froncie Sierra wojska rządowe umacniają zdobyte pozycje, odpierając próby ataków nieprzyjacielskich.

Samoloty rządowe ostrzeliwały skutecznie pałac w La Grania i stanowiska powstańcze na drodze do Segovii. W okolicach Cerro de Cabeza Grande odparto łatwo przeciwnatarcie nieprzyjaciela.

BILBAO. — Korespondent Havasa podaje, że powstańcy w dalszym ciągu podejmują próby odzyskania Piclemona, gdzie wojska rządowe umieściły swe pozycje.

Obecnie powstańcy cofnęli się od tych pozycyj, zajmując stanowiska w Ixerango w okolicach Amorebieta. Lotnictwo powstańcze ostrzeliwało linie rządowe.

Zaprzeczają tu, jakoby w walkach wczorajszych strącono 5 samolotów rządowych.

HUMOR

POTĘGA WIEDZY.

Meyer został przejechany przez auto.

— Czy mąż mój żyje? — zwraca się pani Meyer do lekarza.

— Nie! — pada odpowiedź.

Meyer podnosi się na posłaniu:

— Nie, żyję jeszcze!

— Nie sprzeczaj się! — woła pani Meyer — pan doktór wie lepiej od ciebie!

Kulisy biura matrymonialnego

ujawnione podczas rozprawy sądowej

Młoda panna Julianna Niaudot pracowała w paryskim biurze pośrednictwa małżeństw i prowadziła kartotekę mężczyzn. Zaznaczała na żółtych kartkach nazwiska interesantów, którzy pragnęli za pośrednictwem biura matrymonialnego wstąpić w związki małżeńskie. Nazwiska panów, którzy posiadali ponad 250,000 fr. w majątku, były wpisywane na niebieskich kartkach.

Tych ostatnich jednakże nie było zbyt wiele. Ostatnio zgłosiła się tego rodzaju „złota ryba“. Był to wielki posiadacz ziemski z Normandii, który znajdował się w kwiecie wieku i zaznaczał, że nie pragnie, aby jego małżonka była bogata. Mimo że zgłosił się on do biura matrymonialnego, nazwisko jego nie pojawiło się na niebieskiej kartce. Pannie Juliannie przypadł bowiem do gustu jego list pisany do biura matrymonialnego. Postanowiła więc zainteresować się nim osobiście i nawiązała z nim kontakt, nie zawiadamiając o tym swej szefowej.

Ale właścicielka biura matrymonialnego przypadkowo wykryła korespondencję, jaką prowadziła panna Julianna z bogatym posiadaczem ziemskim. Widząc, że wymyka się jej z rąk dobry interes, ponieważ nie każdego dnia znajdował się bogaty ziemianin, któryby chciał się żenić z biedną dziewczyną, wymówiła posadę pannie Juliannie, a ponadto oskarżyła ją do sądu o „defraudację“.

Niezwykła ta historia miała swoiste zakończenie. Ziemianin z Normandii, dowiedziawszy się jaki obrót przyjęła ta cała sprawa, zakomunikował pannie Juliannie, że zrywa z nią znajomość, ponieważ nie chce być wmieszany w proces i nie chce być traktowany jak „towar“. Panna Julianna musiała więc na nowo przyjąć pracę w biurze, pisać na maszynie i prowadzić kartotekę. Sąd wziął to pod uwagę i uznał ją niewinna „defraudacji“.

Kongres Błękitnej Armii

W sobotę o godz. 18-ej w sali warszawskiej rady miejskiej odbył się nadzwyczajny walny zjazd delegatów Stowarzyszenia Weteranów b. armii polskiej we Francji przy udziale z górą 600 członkow skupionych w 13 ośrodkach.

Jedynym punktem porządku dziennego obrad był akt mianowania członkami honorowymi stowarzyszenia oficerów państw koalicyjnych, którzy w czasie pobytu armii polskiej we Francji pełnili funkcje dowodców tej armii. Zostało mianowanych 21 generałów francuskich z gen. Gouraud na czele, oraz 41 pułkowników ze wszystkich armii koalicyjnych.

Poza tym tytuły członków honorowych otrzymały następujące miasta, ktore ofiarowały armii polskiej w czasie jej pobytu we Francji i Włoszech sztandary: Paryż, Verdun, Nancy, Belfort, oraz Mediolan, Turyn, Bergamo, Chirano.

Po uchwaleniu przez aklamację powyższych wniosków — zjazd wysłał depeszę hołdowniczą do Pana Prezydenta R. P.

Wykrycie fabryki fałszywych monet

Na czele „przedsiębiorstwa“ stał znany przestępca

Od pewnego czasu ukazały się w W-wie fałszywe monety dwuzłotowe. Nie pochodziły one z wykrytych ostatnio kilku fabryk fałszywych monet, co dowodziło, że istnieje jakaś inna jeszcze fabryka. Powstać ona jednak musiała niedawno, bowiem monety przez nią produkowane ukazały się w obiegu dopiero w ostatnich czasach.

Wywiadowcy policji wszczęli poszukiwania. Poddano obserwacji kilku znanych i karanych już fałszerzy, którzy ostatnio znaleźli się na wolności i dotarto do fabryki. Jak się okazało fabryka mieściła się w dzielnicy Koło za Wolą, w mieszkaniu Jana Domańskiego (Janusza 54). Jest to z zawodu tokarz, który też, jak się wyjaśniło, wykonał osobiście wszystkie potrzebne do fabrykacji narzędzia.

Żona Domańskiego przebywa w więzieniu, skazana na dwa lata za kolportaż fałszywych monet, co dawało policji pewne podstawy do śledzenia Domańskiego. Onegdaj policja wkroczyła do jego mieszkania i całą fabrykę wykryła. Znaleziono narzędzia, surowce i gotowe oraz półgotowe fabrykaty.

Na czele tej imprezy stał znany i karany wielokrotnie, ostatnio trzyletnim więzieniem, Czesław Bejm, który od kilku tygodni znalazł się na wolności. Od tego też czasu datuje się istnienie wymienionej fabryki.

Finansistą i zarazem prowadzącym buchalterię przedsiębiorstwa był Wacław Biernacki (Górczewska 103), u którego też znaleziono wszystkie prowadzone przezeń księgi buchalteryjne.

Całą trójkę fałszerzy osadzono w więzieniu.

150.000 robotników strajkuje

w amerykańskim przemyśle metalowym

CHICAGO. Strajk w przemyśle metalowym w stanach Illinois, Indiana i Ochio objął 150.000 pracowników.

Między strajkującymi zaznaczyły się ostatnio gwałtowne tarcia na tle tego, które z organizacyj robotniczych ma ją reprezentować robotników wobec pracodawców. Wytwarza to atmosferę dużego niepokoju.

W pobliżu Chicago posterunki strajkujących otoczyły całkowicie jedną z fabryk stalowych, gdzie pomimo strajku pracuje 2.000 robotników, którym żywność dostarczona jest z poza fabryki.

Dwie inne wielkie wytwórnie stali są całkowicie nieczynne. Miały one wykonać wielkie obstalunki, tak że dyrekcje będą musiały zapłacić bardzo wysokie odszkodowania. Na terenie stajku patrolują setki policjantów.

Rocznica rządu frontu ludowego

przeszła we Francji bez demonstracyj

PARYŻ. — Pierwsza rocznica powstania rządu frontu ludowego przeszła w całej Francji w sposób niemal niepostrzeżony. Zarówno rząd, jak i stronnictwa popierające go powstrzymały się od urządzania jakichkolwiek masowych demonstracyj, czy obchodów.

Z największą dyskrecją zachowała się prasa radykalna. Z innych dzienników prasy prorządowej tylko naczelny organ partii organistycznej „Populaire“ wydał specjalny obszerny numer p. t. „Rok sprawowania władzy“, zawierający szereg artykułów obrazujących osiągnięcia w zakresie reform społecznych.

Rząd ze swej strony zaznaczył tę rocznicę skromnym bankietem, którym premier Blum podejmował swych współpracowników rządowych.

Więcej natomiast uwagi poświęciły rocznicy grupy i prasa opozycyjna.

OSTATNIE WIADOMOSCI SPORTOWE

W ramach wspaniałego jubileuszu Cracovii

Mistrz „Admira" przegrywa z „Bocskai"

Wynik 2:0 jest wielkim sukcesem dla piłkarzy węgierskich

KRAKÓW. W sobotę, w drugim dniu jubileuszowego turnieju międzynarodowego Cracovii spotkały się dwie drużyny zagraniczne, mistrz Austrii Admira i węgierska drużyna „Bocskai". Zawody zakończyły się sensacyjnym zwycięstwem Węgrów w stosunku 2:0 (0:0).

Publiczność zebrana w liczbie ok. 4,000 miała możność podziwiać wysoki kunszt piłkarski szkoły wiedeńskiej i węgierskiej.

Zwycięstwo drużyny węgierskiej było nieoczekiwane, lecz w pełni zasłużone. Początkowo publiczność z niedowierzaniem patrzyła na przewagę Węgrów, którzy, stosując szybkie dolne podania, zdobywali umiejętnie tere.i od pierwszego momentu gry mieli więcej sytuacji podbramkowych.

Z upływem minuty coraz więcej sympatji na widowni zdobywają sobie Węgrzy i wśród aplauzu publiczności nacierają na bramkę Austriaków, którzy grają jak gdyby od niechcenia, nie wysilając się zbytnio i demonstrując przy tym wspaniałą grę głową i wszelkie arkana szkoły wiedeńskiej. Atak „Admiry" nie umie jednak przełamać muru obrony węgierskiej, gdzie specjalnie wyróżniał się świetny obrońca Vago. Do przerwy utrzymuje się wynik bezbramkowy.

Po zmianie pól zagrania Węgrów cechuje w dalszym ciągu wielka ambicja. Atak ich strzela dużo, lecz to słupek, to znów doskonały bramkarz wiedeński Platzer stoi na przeszkodzie w zdobyciu bramki, broniąc w porywający sposób.

W 25 minucie Platzer dwukrotnie broni bliskie strzały napastników węgierskich, lecz trzeci strzał znalazł się w siatce. Zdobywcą pierwszego gola dla Węgrów był Barecs. Od tej chwili „Admira" zaczyna przykładać się więcej do gry, której tempo wzmaga się. Istotnie wiedeńczycy opanowują teren i znacznie przeważają, lecz bez efektu bramkowego.

Na domiar złego bramkarz Platzer zaczyna sobie bagatelizować grę, wychodzi daleko poza linię pola karnego. Ta nonszalancja kosztowała „Admirę" utratę drugiej bramki, gdy w 43 minucie następuje wypad Węgrów, zakończony celnym strzałem Teleky'ego.

Niebawem sędzia dr. Lustgarten odgwizduje koniec meczu, a publiczność rozentuzjazmowana wspaniałym pokazem gry żywo oklaskuje schodzącą z boiska zwycięską drużynę węgierską.

Liga Okręgowa w Warszawie

Sprawa ostatecznego składu ligi okręgowej piłkarskiej w Warszawie będzie załatwiona w przyszłym tygodniu. Według ostatnich projektów zarządu, liga składać się będzie z 12 klubów, a mianowicie: Polonia, Orkan, Pwatt, Fort Bema, Okęcie, Huragan, Warszawianka Ib, CWS i Legia z Warszawy, Znicz z Pruszkowa z podokręgu robotniczego oraz z podokręgu radomskiego Czarni (Radom) i Granat (Skarżysko).

Postanowiono zatem ostatecznie przydzielić przedstawicie-la podokręgu robotniczego do ligi okręgowej choć kluby robotnicze zrezygnowały z udziału.

O ile zatem Znicz nie będzie chciał grać, wtedy każdy mecz będzie zaliczany jako valkover na korzyść przeciwnika.

Zarząd Polskiego Zw. Piłki Nożnej otrzymał w dniu wczorajszym pismo od rumuńskiego Zw. Piłkarskiego, wyrażające zgodę na rozegranie meczu międzypaństwowego Polska — Rumunia w dniu 4 lipca w Łodzi.

Tarłowski pokonał Wittmana

na meczu Legia — Pogoń

KATOWICE. W sobotę rozpoczęły się dwudniowe zawody tenisowe o drużynowe mistrzostwo Polski pomiędzy mistrzem Polski miejscową Pogonią a Legią (Warszawa). Po pierwszym dniu prowadzi Legia 2:1.

Tarłowski zdecydowanie pokonał Wittmana 6:4, 6:1, Witman tylko w pierwszym secie grał dobrze, w drugim natomiast dało się zauważyć u niego zmęczenie i przegrał dość łatwo.

Bratek przegrał z Tłoczyńskim 3:6, 3:6. Tłoczyński był zdecydowanie lepszy i wygrał zupełnie łatwo.

W grze mieszanej para: Gajdzianka - Tarłowski przegrała do pary Lilpopówna - Tłoczyński 1:6, 6:8. Para warszawska była więcej zgrana, szczególnie dobrze grał Tłoczyński. U katowiczan wyraźnie zawiódł Tarłowski.



Brawo p. Jadziu!

Polka zwycięża w Londynie

Znakomita tenisistka polska, Jadwiga Jędrzejowska, zdobyła w sobotę mistrzostwo słynnego angielskiego klubu tenisowego St. Georges Hill w Weybridge pod Londynem.

Jędrzejowska pokonała w finale świetną rakietę amerykańską Marble. Pierwszego seta wygrała Amerykanka, bijąc Jędrzejowską 6:3, drugiego seta wygrała Jędrzejowska 6:4. Rozstrzygającego ostatniego seta wygrała również Jędrzejowska względnie łatwo, wykazując zarówno piękny styl, jak i wyraźną przewagę nad swą przeciwniczką, osiągając wynik 6:3.

Zwycięstwo to jest bardzo doniosłe, rokuje bowiem Jędrzejowskiej dobre szanse w rozgrywkach światowych w Wimbledonie, rozpoczynających się za dwa tygodnie.

Notujemy sensacje dnia

ze wszystkich dziedzin sportu

CZECHOSOWACJŁA — FRANCJA 2:0.

PRAGA. Po pierwszym dniu meczu tenisowego o puchar Davisa, Francja — Czechosłowacja, rozgrywanym w Pradze, prowadzi Czechosłowacja 2:0.

Roderich Menzel — pokonał łatwo Boussusa 6:2, 6:3, 6:4,

Hech. zwyciężył Destremeau 6:3, 6:3, 6:2.

BELGIA — SZWECJA 1:1

BRUKSELA. Po pierwszym dniu meczu tenisowego Belgia — Szwecja o puchar Davisa stan meczu brzmi: 1:1.

Dla Szwecji zdobył punkt Schroeder, bijąc Nayarta 7:9, 6:2, 6:0, 6:2.

Punkt dla Belgii wywalczył Lacroix, bijąc Martensena 6:2, 6:0, 6:2.

JUGOSŁAWIA — PŁD. AFRYKA 2:0.

ZAGRZEB. W Zagrzebiu rozpoczął się mecz tenisowy Jugosławia — Południowa Afryka o puchar Davisa.

Po pierwszym dniu prowadzi Jugosławia 2:0. Pallada pokonał Farquarsona 3:6, 3:6, 6:3, 6:0, 6:3. Punec zwyciężył Kirby'ego 1:6, 6:0, 6:3, 2:6, 6:4.

MECZU SZCZYPIORNIAKA POLSKA — NIEMCY NIE BĘDZIE.

Polski Zw. Piłki Ręcznej zdecydował się nie urządzać w roku bieżącym zawodów międzypaństwowych w szczypiorniaku Polska — Niemcy natomiast w związku z przygotowaniami do mistrzostw świata w roku przyszłym we Wiedniu, projektowane jest prowadzenie jednej z okręgowych reprezentacyj niemieckich na kilka meczów do Polski z reprezentacjami miast.

W dniach od 5—17 lipca zarząd PZPR organizuje w Poznaniu obóz treningowo - instruktorski w szczypiorniaku, na który zaproszono jednego ze znanych trenerów niemieckich. Na obozie tym zarezerwowano 10 miejsc dla nauczycieli W. F. w szkołach.

ŁODZKIE HAZENISTKI ZAPROSZONE DO JUGOSŁAWII.

Polski Związek Piłki Ręcznej otrzymał swego czasu dla łódzkiej reprezentacji hazeny zaproszenie na udział w turnieju organizowanym przez klub HASK w Zagrzebiu w dniach od 14—25 czerwca. Ostatnio zarząd PZPR wyraził już zgodę na wyjazd łodzianek, obecnie chodzi tylko o załatwienie praw finansowych.

ADMIRA NIE PRZYJEDZIE DO WARSZAWY.

Zarząd Warsz. OZPN projektował sprowadzenie mistrza Austrii Admiry na wtorek do Warszawy na mecz z repr. Warszawy. Wiedeńczycy odpowiedzieli w piątek, że nie będą mogli przyjechać, wobec czego zawody musiano odwołać.

Najbliższym meczem reprezentacji piłkarskiej Warszawy będą zawody o puchar Polski z Białymstokiem 20 bm. Skład drużyny ustalony będzie 14 bm.

WARSZAWIANKA 1927 — WARSZAWIANKA 1937.

W dniu 20 bm. rozegrany zostanie na boisku Warszawianki ciekawy mecz piłkarski pomiędzy obecną drużyną ligową Warszawianki a drużyną Old-boyów, która wystąpi pod nazwą „Warszawianka 1927".

ZWYCIĘSTWO FRANCUSKICH PIŁKARZY W TOMASZOWIE.

W piątek rozegrany został w Tomaszowie Mazowieckim mecz piłkarski pomiędzy drużyną F. C Bordeaux a RKS Lechią. Zwyciężyli Francuzi 3:2 (0:2).

Gra na ogół ciekawa, Lechia była drużyną niemal równorzędną, a w pierwszej połowie gry nawet lepszą.

Po przerwie piłkarze tomaszowscy nie wytrzymali tempa gry, narzuconego przez gości.

W 23 min pierwszej połowy gry w zamieszaniu podbramkowym Francuzi wbijają sobie samobójczą bramkę. W 3 min. później Godaj uzyskuje drugi punkt dla Polaków.

Po przerwie goście przechodzą do ataku i w odstępach kilkuminutowych wbijają Lechii pięć bramek.

Widzów około 1000.

INDYWIDUALNE SZERMIERCZE MISTRZ. POLSKI PRZEŁOŻONE NA JESIEŃ.

W związku z wyjazdem do Paryża grupy czołowych polskich szermierzy (Dobrowolski, Segda, Szempliński, Suski) na wojskowe międzynarodowe zawody szermiercze 20 do 25 bm., indywidualne mistrzostwa klasy A zostały przeniesione z 27—28 bm. na 27—28 listopada.

Mistrzostwa drużynowe odbędą się bez zmiany w dniu 29 bm.

MIĘDZYNARODOWY TURNIEJ PIŁKARSKI W PARYŻU.

W drugiej rundzie mi̇edzynarodowego turnieju piłkarskiego, rozgrywanego w ramach wystawy światowej w Paryżu, odbył się we czwartek mecz:

FC Bolonia — Slavia (Praga) 2:0 (0:0).

* * *

Nagrodę Egeberga, najcenniejsze wyróżnienie w sporcie norweskim przyznano za rok 1936 18 letniej mistrzyni świata i rekordzistce świata w jeździe szybkiej na łodzie, Laili Schou - Nilsen.

Nagroda Egeberga przyznawana jest jedynie tym sportowcom, którzy w kilku gałęziach sportu uzyskują wyniki lepsze od przeciętnych. Jak wiadomo, poza łyżwiarstwem, Nilsen odnosiła szereg sukcesów międzynarodowych w narciarstwie, tenisie i lekkoatletyce. Przypominamy, że w zjazdowym biegu olimpijskim 1936 r. w Garmisch - Partenkirchen zawodnika duńska wywalczyła pierwsze miejsce.

Szermiercze mistrzostwa Polski

zgromadzą na starcie najlepsze zawodniczki

Szermiercze mistrzostwa Polski dla pań rozegrane zostaną w dniach 13—14 czerwca na sali PUWF przy ul. Myśliwieckiej. Program zawodów przedstawia się następująco: 13 b.m. godz. 10 półfinały drużynowe, godz. 12 początek finałów, godz. 16 zakończenie finałów, godz. 18 początek eliminacyj indywidualnych, 14 b.m. godz. 17 dalszy ciąg elim. indywidualnych, godz. 19 finał, godz. 21 rozdanie nagród i dyplomów.

Mistrzostwa indywidualne rozgrywane będą o puchar wędrowny, zdobyty w roku ubiegłym przez zawodniczkę śląską Stanoszkównę.

Mistrzostwa drużynowe odbędą się po raz pierwszy o puchar prezesa K.S. Warszawianka pułk. Leopolda Gebla.

W zawodach drużynowych bierze udział 6 zespołów, a mianowicie dwie śląskie, 2 łódzkie i dwie warszawskie (drużyna lwowska wycofała się), zaś w zawodach indywidualnych startuje 20 zawodniczek. Obsada tegorocznych mistrzostw jest zatem rekordową. Obowiązek urządzenia trzech eliminacyj w każdym okręgu zatem, że od ilości zawodniczek zależy ilość drużyn na mistrzostwach Polski, zmusiła kluby i okręgi do zwrócenia baczniejszej uwagi na szermierkę kobiecą.

Składy drużyn przedstawiać się będą następująco:

Warszawa I: Laskowska, Duch-Markowska, Serini.

Warszawa II: Hercokowa, Ornochówna, Szrejderowa (rez. Goryńska).

Śląsk I: Stanoszkówna, Ganenzówna, Żylkówna.

Śląsk II: Bulendzianka, Herzożanka, Wieczorkówna (rez. Dobrska).

Łódź I: Rajchmanowa, Matczakówna, Świerszczewska.

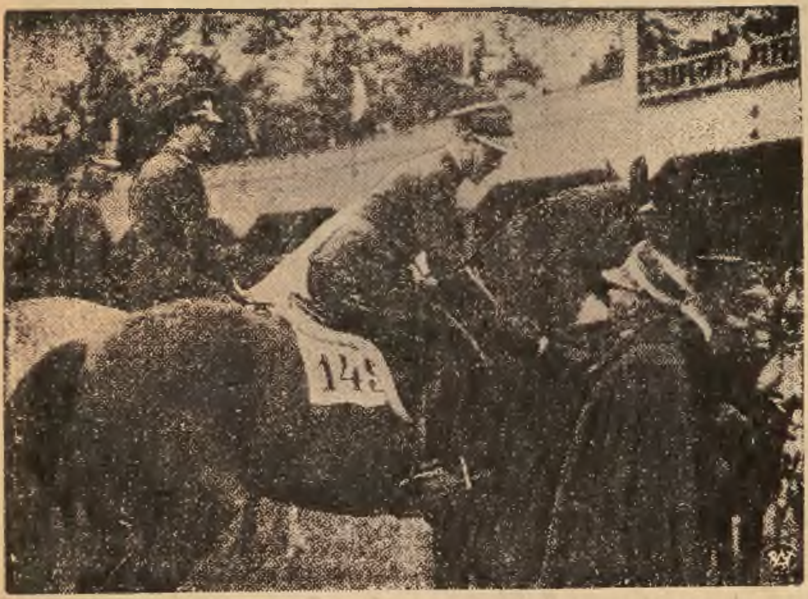
Łódź II: Koralczykówna, J. Matczakówna. Raimoldówna.

Z konkursów hippicznych w stolicy

NIEMIEC TIMME ZWYCIĘŻA W KONKURSIE ARMII ZAGRANICZNEJ.

W dalszym ciągu międzynarodowych zawodów hippicznych w Łazienkach, odbył się konkurs armii zagranicznych im. ministra spraw zagranicznych o nagrody ofiarowane przez ministra Józefa Becka i senatora Tadeusza Karszo-Siedlewskiego.

Zwycięstwo odniósł p. Timme Niemcy na koniu Nordland.



Zdjęcie przedstawia moment wręczania nagrody przez Pana Marszałka Śmigłego - Rydza zwycięzcy Konkursu w Łazienkach por. Komorowskiemu. Na zdjęciu zawodnik polski rtm. Seweryn Kulesza bierze przeszkodę na koniu Abdel-Krim.

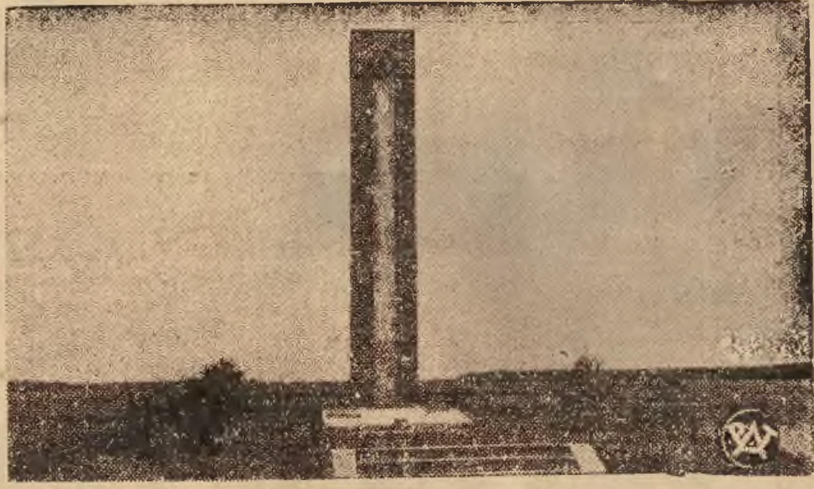


Na zdjęciu naszym głaz pamiątkowy w Piekarach Śląskich wraz z tablicą pamiątkową, ufundowaną przez Harcerstwo Śląskie i odsłoniętą uroczyście dla uczczenia XV-ej rocznicy oswobodzenia Śląska.

„Człowiek o 80.000 znajomych"

W tych dniach zmarł w Londynie funkcjonariusz Scotland Yardu, Herbert Joyce. Był on w całej Anglii popularnie nazywany „człowiekiem o 80000 znajomych". Herbert Joyce miał tę zdolność, że raz widzianą twarz jak i wszystkie usłyszane personalia na zawsze wdrażały mu się w pamięć.

Jako „żywe archiwum" znał Joyce 80000 ludzi, Anglików i cudzoziemców i o każdym z nich mógł podać dokładne dane. W wielu wypadkach jego niezwykła pamięć oddała olbrzymie usługi policji.



Zdjęcie nasze przedstawia pomnik Powstańców „na Białce" pod Białą Podlaską, który w ostatnich dniach został uroczyście odsłonięty.

Zdrowie, odwaga i nerwy ze stali

cechują każdego nurka

Oliwer Mac Tween jeden z najzdolniejszych nurków amerykańskiej floty handlowej dostał wstrząsu nerwów i wskutek tego musiał porzucić swą niebezpieczną pracę.

Pewnego dnia Mac Tween opuścił się w morze z jachtu namiętnego zoologa amatora, który pragnął aby nurek wydobył dla niego z dna morskiego kilka rzadkich okazów korali. Nurek był właśnie zajęty zdobywaniem wspaniałej grupy korali, gdy nagle poczuł jak jakiś węzeł zacisnął się wokół kostki jego prawej nogi. Od razu zrozumiał co się stało: największy wróg nurków, olbrzymia muszla, schwytała jego nogę i w ciągu kilku sekund mogłaby przeciąć swymi ostrymi piłkami umieszczonymi na skraju klap strój

Zrozpaczony zaczął ciągnąć linę i jednocześnie załoga jachtu odebrała przez telefon nieartykułowane okrzyki przerażenia. Nie namyślając się długo i nie zważając na niezbędne środki ostrożności, obowiązując przy wyciąganiu nurka z morza wydobyto Mac Tweena. Zaraz po wydobyciu go na powierzchnie przez nagłą i gwałtowną zmianę ciśnienia stracił przytomność i jego życiu groziło poważne niebezpieczeństwo.

Chcąc ratować nogę Tweena, musiano natychmiast przeciąć muszlę, która była wielkości bochenka chleba. Dzięki niezwykle odpowiedniemu organizmowi Tween mógł przezwyciężyć skutki nagłej zmiany ciśnienia. Ale od chwili gdy wyzdrowiał, znajduje się pod wpływem wstrząsu nerwów, który zniszczył jego karierę nurka. Nie może już nigdy opuszczać snę na dno morskie, może to czynić wyłącznie w towarzystwie innej osoby.

Nagle stracenie możliwości zarobkowania podsunęło Mac Tweeowi pomysł założenia szkoły dla nurków. Zebrał wszystkie swe drobne oszczędności i założył pierwszą na Oceanie Spokojnym szkołę dla nurków. Pracuje dopiero od czterech lat na południu największej wyspy hawajskiej, Oahu, i z roku na rok jego zakład naukowy cieszy się większym powodzeniem.

Kto może zostać nurkiem? Każdy, kto posiada żelazne zdrowie, nerwy ze stali i nieco odwagi. Kandydata Mac Tween poddaje dokładnemu badaniu lekarskiemu, odwaga zaś jego jest jakby rzec rzeczą prywatną ucznia. Kto jej nie posiada, ten kursu nie skończy.

Pierwsze lekcje odbywają się na stałym lądzie, uczeń musi się nauczyć chodzić i poruszać się w ciężkim stroju nurka. Następnie odbywa się pierwsze zaburzenie, jest to największe przeżycie dla ucznia. Na dnie morskim musi na nowo uczyć się chodzić, przyzwyczaić oko do innych warunków świetlnych, oraz poruszać się pod olbrzymim ciśnieniem masy wodnej. Następnie uczy się przyszłego nurka jego właściwych zadań: musi wydobywać z dna morskiego korale, gąbki i żywych mieszkańców otchłani morskich. Końcową próbę odbywa się na starym zatopionym statku.

Żadna szkoła świata nie może szczycić się tym, że uczeń może stać się bogatym człowiekiem jeszcze podczas pobierania nauki. Uczeń szkoły nurków posiada te możliwości, albowiem to wszystko co znajdzie na dnie morskim, jest jego własnością. Ostatnio podano do publicznej wiadomości odkrycie: znaleziono sztab złota wartości półtora miliona dolarów.

Uczeń William Dean natknął się w miejscu stosunkowo nie głębokim na jakiś przedmiot, który był zarośnięty roślinami morskimi. Zaczął zrywać rośliny i wkrótce stwierdził, że znalazł sztabę złota. W pobliżu znajdowały się jeszcze i inne bryłki złota. Na ogół jednak znajdowanie klejnotów złota albo innych drogocennych przedmiotów należy do rzadkości, natomiast uczniowe Mac Tweena znajdują wspaniałe egzemplarze pereł, które w znacznej mierze pokrywają koszty nauki.

Do czego prowadzi beznadziejna miłość

Ponury dramat w dżungli

Zrozpaczona po śmierci ukochanego Rogera Braque, Louison Cavere opuściła swe rodzinne miasteczko w Kanadzie i udała się do Ameryki Południowej. Pragnęła zaznać jakichś przygód, aby zapomnieć o śmierci ukochanego, a zarazem marzyła o zdobyciu wielkiego bogactwa.

Louison udała się w górę Amazonki i wraz ze swą małą karawaną składającą się z kilku Indian przybyła do Manaos, ostatniego osiedla nad Rio Negro. Spotkała tam pewnego poszukiwacza złota, który opowiedział jej że na północ od miasta, w nieprzeniknionej dżungli, natknął się na pokłady złota. Ponieważ pragnął tylko sprzedać plany sytuacyjne, a nie chciał wcale przyłączyć się do ekspedycji, sprawa ta wydawała się podejrzana. Mimo to Louison, która łaknęła wielkich przygód odkupiła od niego te plany. Okazało się, że poszukiwacz złota nie oszukał jej. W określonym przez niego miejscu rzeczywiście natknęła się na złotodajną żyłę.

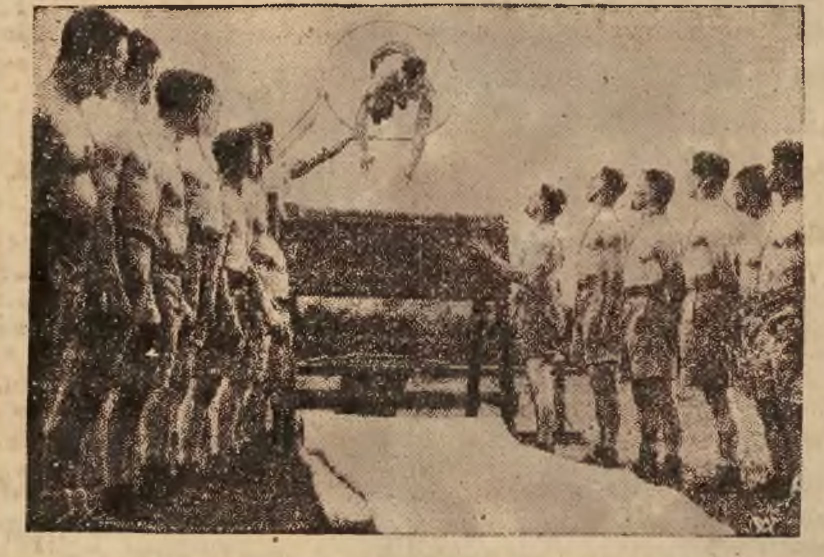
Radość ogarnęła karawanę i ze względu na dokonane odkrycie wypito całą zawartość alkoholu, jaka znajdowała się w zapasach. Alkohol tak otumanił Indian, że zamroczeni leżeli w krzakach. Te drogocenne godziny Louison należycie wykorzystała. Zabrała broń znajdującą się w obozie, a następnie przywłaszczyła sobie pierwsze warstwy wydobytego pyłu złotego.

Gdy Indianie wkońcu obudzili się, natknęli się na uzbrojoną od stóp do głowy kobietę, która oświadczyła kategorycznie, że postrzeli każdego, który nie wykona jej rozkazów.

Pogróżki Louison zrobiły swoje. Indianie gorączkowo pracowali, stając się istnymi niewolnikami energicznej kobiety. Po dwóch miesiącach gorączkowej pracy, podczas której całkowicie wyczerpano złotodajną żyłę i podczas której każdy z pracowników otrzymywał znaczny udział wydobytego złota, zaprzestano kopania. W międzyczasie różnego rodzaju mętne typy, przyciągane przez opowieść Indian przybyły zbyt późno do obozu Louison i przyłączyły się do niej, gdy wyruszyła w dalszą drogę.

Po miesiącu wędrówki karawana Louison natknęła się na źródła naftowe. W ciągu najbliższych kilku miesięcy w dżungli powstało nowe miasto, któremu Louison Cavere dla uczczenia pamięci ukochanego nadała miano Rogertown. Do nowo założonego miasta zaczęły ściągać tłumy awanturników i ludzi żądnych przygód. Wśród nich znajdował się również inżynier Willy Fawler, który z czasem został najbliższym współpracownikiem i mężem Louison.

W 4 lata po założeniu Rogertown przybył tam przedstawiciel północno - amerykańskiego trustu naftowego, James Dayton, którego sprowadziły tu interesy. Poznawszy Louison Fawler zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia i za wszelką cenę pragnął ją zdobyć. Gdy ta w końcu dała mu do zrozumienia, że jego starania są bezskuteczne, z rozpaczy podpalił trzy szyby naftowe i w ciągu kilku godzin Rogertown stanęło w płomieniach. — Dayton, wskutek wynikłej paniki zdołał uciec, a pani Fawler z rozpaczy, że jej wielkie dzieło zostało tak brutalnie zburzone, odebrała sobie życie przez zażycie większej dawki morfiny. W stanie ciężkim przewieziono ją do szpitala w Marajo, gdzie wyzionęła ducha.



Zdjęcie nasze przedstawia fragment ćwiczeń sportowych w angielskiej wyższej szkole wojskowej w Aldershot. Wychowankowie tej szkoły muszą się wykazać najwyższą sprawnością fizyczną we wszystkich konkurencjach sportowych.